

SZOK! 85-LATEK UDUSIŁ ŻONĘ SPODNIAMI OD PIZAMY

STR. 2

EXPRESS

ilustrowany



**UCZYŁ SIĘ GRY NA BĘBNIE
AFRYKAŃSKIM**

● Tomasz Kot zagrał
charyzmatycznego guru
sekt „Niebo” STR. 18



Chciałam wyrobić
sobie bilet okresowy
w aplikacji, ale na razie
zostanę przy tradycyjnej,
plastikowej migawce.

WSZĘDZIE WIDZĄ OSZUSTÓW!

MPK MA LUDZI ZA ZŁODZIEI

**Dlaczego nie można mieć migawki
na karcie i w aplikacji?** STR. 6



**KATARZYNA MIAŁA
RUSZYĆ 16 STYCZNIA.
I ZNÓW SIĘ NIE UDAŁO.
CO TO OZNACZA?** STR. 3



**PANI MINISTER
ZATAŃCZYŁA
POLONEZA** STR. 4-5



STR. 6



9 770137 909019

EXPRESSOWO

ŁÓDŹ, RAWA. Sąd zajmie się pracownikami nielegalnej fabryki tytoniu. Na ławie oskarżonych zasiądzie trzech mężczyzn, którzy na wielką skalę w tajnej fabryce produkowali wyroby tytoniowe. Akt oskarżenia w tej sprawie wpłynął do Sądu Okręgowego w Łodzi.

Oskarżeni to 41-letni Tomasz G. spod Zduńskiej Woli, z zawodu cukiernik, który przed wypadką prowadził działalność gospodarczą, jego rówieśnik, mechanik samochodowy Ireneusz A. z Szadku oraz 50-letni Daniel R. ze Zduńskiej Woli, który utrzymywał się z prac dorywczych. Wpadli na gorącym uczynku w czerwcu 2025 r. pod Rawą Maz. W ich zatrzymaniu brali udział celnicy, strażnicy graniczni i policjanci Centralnego Biura Śledczego. Po sforsowaniu bramy weszli na teren posesji z magazynem, w którym była nielegalna fabryka wyrobów tytoniowych. Funkcjonariusze wtargnęli do hali, której okna były zastąpione lub zamurwane, a trefna produkcja trwała w najlepszym. Zaskoczeni oskarżeni byli w strojach roboczych ubrudzonych pyłem tytoniowym. Krzatali się przy linii technologicznej. Funkcjonariusze odkryli prawie 5 ton tytoniu i niemal tonę suszu tytoniowego. Gdyby ten towar trafił na rynek, straty polskiego budżetu (VAT i akcyza) przekroczyłyby 8 mln zł. Hala i plac przed nią były wynajęte przez Ukraińca Igora D. w ramach ustnej umowy zawartej między nim a właścicielem posesji. Ukrainiec zapłacił za trzy miesiące z góry (12 tys. zł), oznajmił, że mu się bardzo śpieszy, szybko oddalił się i już się nie pojawił.

(WP)

ŁÓDŹ CHOJNY. 25-letni pijany kierowca szalał na Rzgowskiej. Potężny huk, później panika i desperacka próba ucieczki. Na ul. Rzgowskiej 25-letni kierowca mercedesa rozbił auto o słup, przejechał na czerwonym świetle i o włos minął pieszego. Alkomat rozwił wszelkie wątpliwości - to nie był batonik „Pawełek”, tylko solidna dawka alkoholu: ponad 1,5 prom.

Doszło do tego w minione sobotę ok. godz. 15.50 w rejonie wiaduktu na ul. Rzgowskiej. 25-letni kierowca mercedesa stracił panowanie nad pojazdem i uderzył z potężną siłą w latarnię. Auto zostało poważnie uszkodzone. Kierowca ruszył jednak dalej. Na skrzyżowaniu ul. Rzgowskiej z ul. Paderewskiego wjechał na czerwonym świetle. Według świadków, omal nie potrafił pieszego na przejściu. Świadkowie wskazali policji kierunek ucieczki, a mundurowi ruszyli w pościg. Kierowca i pasażer porzucili mercedesa i uciekali pieszo, jednak po kilku minutach obaj byli w rękach funkcjonariuszy - Kierujący pojazdem 25-latek miał ponad 1,5 prom. alkoholu w organizmie i nie powinien w ogóle siadać za kierownicą, bo wcześniej stracił prawo jazdy. Teraz odpowie nie tylko za jazdę po alkoholu, ale też za spowodowanie zagrożenia w ruchu drogowym i próbę ucieczki - mówi kom. Edyta Machnik z Komendy Wojewódzkiej Policji w Łodzi. Funkcjonariusze sprawdzają dokładny przebieg wypadku oraz ustalają, czy zatrzymani mężczyźni nie byli zamieszani w inne incydenty i przestępstwa.

(MJ)

Bląkał się na Olechowie. Kto go rozpoznaje?

Ten 8-miesięczny pies został znaleziony na ul. Zakładowej. 13 stycznia trafił do schroniska dla zwierząt. Waży 8,5 kg. Czipa brak. Ma czarną obrozę i karabińczyk z kawałkiem przegrzanej smyczy. Jego właściciel lub osoba, która chciałaby go przygarnąć, może zadzwonić pod nr 501 437 232.



FOT. SCHRONISKO-ŁÓDŹ.PL

85-latek udusił swoją żonę spodniami od piżamy

Sędziwy mieszkaniak Główna trafił do aresztu. Grozi mu dożywocie. Nie wiadomo, dlaczego zamordował małżonkę.

Wiesław Pierzchała

Wstrząsające zabójstwo w Głownie. 85-latek udusił swoją żonę, która była w tym samym wieku. Decyzją sądu został aresztowany tymczasowo. Grozi mu dożywocie.

Według śledczych, do tragedii doszło w sobotę 10 stycznia w bloku przy ul. Swoboda w Głownie w powiecie zgierskim. Mieszkało w nim małżeństwo 85-letnich seniorów, które regularnie odwiedzała opiekunka. Zwykle bez problemu wchodziła do mieszkania, ale tym razem było inaczej. Drzwi



Policja próbuje wyjaśnić, dlaczego 85-latek u schyłku życia zabił żonę.

FOT. D21 RF

były zamknięte na klucz i nikt nie otwierał. Dlatego zaniepokojona kobieta skontaktowała

się z synem sędziwych małżonków, a on przyjechał i wszedł do mieszkania.

Widok, jaki zastał, był wstrząsający. Jego matka leżała na łóżku. Nie żyła. Na jej szyi były zacisnięte spodnie od piżamy, którymi została uduszona. W sąsiednim pokoju siedział jej małżonek. Milczał. Najpierw został przewieziony do szpitala w Zgierzu, a potem trafił do zakładu karnego w Łodzi. A to dlatego, że decyzją Sądu Rejonowego w Zgierzu został aresztowany na dwa miesiące. Podczas przesłuchania nie przyznał się do winy. Usłyszał zarzut zabójstwa. Na razie nie wiadomo, co było motywem.

URODZIŁA CÓRECZKĘ W PUSTOSTANIE NA BAŁUTACH I PORZUCIŁA W TORBIE. SĄD WYŁĄCZYŁ JAWNOŚĆ PROCESU W TEJ SPRAWIE

Wiesław Pierzchała

Zaskakujący zwrot na procesie 36-letniej łodzianki Eweliny P., która - według prokuratury - w pustostanie przy Rynku Bałuckim urodziła i porzuciła w torbie reklamowej dziecko skazując je na pewną śmierć. Sąd wyłączył jawność procesu, co oznacza, że dalej będzie odbywał się on za zamkniętymi drzwiami.

Decyzja zapadła na rozprawie w Sądzie Okręgowym w Łodzi. O wyłączenie jawności zabiegała obrona ze względu na dobro dzieci oskarżonej. Po decyzji sądu dziennikarze musieli opuścić salę rozpraw. Szkoda, bo jako świadek miał zeznawać przypadkowy przechodzień, który uratował dziecko. Jawność procesu zostanie przywrócona dopiero na ogłoszenie wyroku. Kolejna rozprawa odbędzie się 13 marca.

Niedoszła dzieciobójczyni pracowała jako sprzedawca na Rynku Bałuckim. Nie była karana. Przebywa w zakładzie

karnym, skąd policjanci dowożą ją do sądu. Prokuratura zarzuca jej usiłowanie zabójstwa córeczki Wiktorii. Grozi jej dożywocie. Na początku procesu, który zaczął się w listopadzie 2025 r., przyznała się do winy i zapewniła, że nie chciała zabić dziecka. Płakała.

Do wstrząsających wydarzeń doszło 15 kwietnia 2025 r., tuż

przed Wielkanocą. Według śledczych, oskarżona i jej konkubent Daniel J. wieczorem wracali z Rynku Bałuckiego do domu. W pewnym momencie Ewelina P. oznajmiła, że musi udać się na stronę do pustostanu przy ul. Zgierskiej 41.

Był to dawny garaż, w którym urodziła dziecko, włożyła do reklamówki, zawiązała na

supeł i porzuciła. Wkrótce, u zbiegu ul. Zgierskiej i Limanowskiego, ponownie spotkała Daniela J., który nie miał pojęcia, że przed chwilą urodziło się jego dziecko. Wprawdzie podejrzewał, że jego kobieta jest w ciąży, ale ona stanowczo zaprzeczała.

Noworodek w torbie reklamowej nie miał szans na przeżycie - podkreśla prokuratura. Na szczęście, mała Wiktorja została uratowana. Jej wybawcą był się przypadkowy przechodzień Łukasz S., który o godz. 20 zajął do pustostanu i usłyszał dziwne kwilenie. Pomyślał, że ktoś porzucił kota. Zajął do foliowej torebki i zamarł. W środku było płaczące dziecko.

Zaalarmował dwóch kolegów i innych przechodniów. Uradzili, by zabrać Wiktorję do pobliskiej siedziby strażyaków i tam prosić o pomoc. I tak się stało. Zmarznięta dziewczynka - jej ciało miało temperaturę zaledwie 28 stopni - trafiła do Centrum Kliniczno-Dydaktycznego, gdzie lekarze ją uratowali.



Oskarżona Ewelina P. na sali rozpraw.

FOT. WIESŁAW PIERZCHAŁA

AUTOPROMOCJA

0010990275

Zamów prenumeratę

Express Ilustrowany ☎ 42 715 80 68
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.expressilustrowany.pl

EXPRESS
 Ilustrowany

www.expressilustrowany.pl
 e-mail: express@express.lodz.pl

REDAKCJA 90-532 Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19
 Redaktor naczelny Marek Krzciuk
 Sekretariat 42 66 59 300
BIURO REKLAMY Polska Press Sp. z o.o. Oddział Biuro Reklam w Warszawie Filia Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19, 90-532 Łódź, tel. 6659-400.

Ogłoszenia na telefon
 0-800 47-28-52. Adresy i telefony biur ogłoszeń na stronach ogłoszeniowych

WYDAWCA Polska Press Sp. z o.o.
 Warszawa 02-672, ul. Domaniewska 45

Prezes Zarządu Polska Press Grupy Zenon Nowak
Prezes Makroregionu Aneta Sarga-Burtan
Dyrektor sprzedaży makroregionu Anna Gałuszka
 tel. 502 49 92 57
Marketing Paweł Biernacki
Patronaty: patronaty.lodzkie@polskapress.pl

Projekt graficzny Tomasz Bocheński;
Biuro Prasowe: biuroprasowe@polskapress.pl
 Biuro Konsumenta PPG,
 e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10
DRUK Drukarnia ZPR Media S.A.,
 04-190 Warszawa, ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA



Prenumerata z dostawą do domu:
 bok.prenumerata@polskapress.pl, tel. 42 715 80 68
Garmond: prenumerata@polskapress.pl, tel. 12 422 14 85;
 prenumeratapoczty.pl, tel. 12 422 14 85;
 dla firm i instytucji: prenumeratapoczty@garmondpress.pl
Kolporter: prenumerata wyłącznie dla firm i instytucji
www.prenumerata.kolporter.com.pl, tel. 41 367 88 88;
Poczta Polska: www.prenumerata.poczta-polska.pl,
 lub w najbliższym urzędzie pocztowym.

©/® - umieszczenie takich dwóch znaków przy artykule, w szczególności przy aktualnym artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie <http://www.expressilustrowany.pl/tresci> i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Katarzyna miała ruszyć 16 stycznia. I znów się nie udało. Co to oznacza?

W miniony piątek miała ponownie ruszyć tarcza drążąca główny tunel łączący Koziny z dworcem Fabrycznym. Ten termin wskazał sam wykonawca podczas spotkania sejmowej komisji transportu. Choć 16 stycznia nadszedł, maszyna ani drgnęła. To może się skończyć zerwaniem umowy i zmianą wykonawcy, co na pewno nie przyspieszy prac i nie obniży kosztów. Jednak inwestor - spółka PKP Polskie Linie Kolejowe zmierza ku takiemu rozwiązaniu...

Jacek Zemła

Budowa tunelu od początku napotykała przeszkody. Wybrane do jego wydrążenia konsorcjum firm Energopol Szczecin i PBDiM Mińsk Maz. niemal na samym starcie rozpadło się. Szczeciński Energopol ogłosił upadłość, na placu boju pozostała więc tylko niewielka i mało doświadczona w budowie tuneli spółka PBDiM, czyli dawne Przedsiębiorstwo Budowy Dróg i Mostów. Podjęło się wykonania zadania biorąc ogrom prac na swoje barki.

Upadek lidera konsorcjum Energopolu Szczecin to nie był dobry prognostyk, co potwierdziły dalsze wydarzenia. Budowa tunelu głównego już od pierwszych metrów była naznaczona mniejszymi lub większy-

mi niemiłymi niespodziankami. Do pierwszych zapadlisk na powierzchni ziemi doszło na samym początku, po 11 metrach budowy tunelu. Na szczęście, stało się to pod terenem zielonym, więc nie było większych szkód. Pierwsze poważniejsze zapadlisko pojawiło się kilkaset metrów dalej, podczas przechodzenia tarczy Katarzyny pod ogródkami działkowymi nieopodal ul. Drewnowskiej. Tam zapadła się ziemia z całą działkową roślinnością, a głęboki krater kończył się kilka metrów od altanki.

W kwietniu 2022 r. tarcza Katarzyna wjechała pod parking Manufaktury. Podczas prac tunelowych zarwał się fragment parkingu. Na szczęście, nie było tam wtedy aut ani ludzi, nie doszło więc do poważnych następstw, choć sytuacja była bardzo niebezpieczna.

W 2023 r. Katarzyna minęła podziemny przystanek Łódź Polesie i zaczęła wwiercać się pod ścisłą zabudowę mieszkaniową. Nie posunęła się daleko, bo już po kilkuset metrach doszło do zawalenia się części kamienicy przy al. 1 Maja 23. W efekcie mieszkańcy kamienicy na długie miesiące trafili do hoteli, a kamienica nie została ani zburzona, ani jej nie odbudowano.

Po dłuższym postoju, w październiku 2024 r. tarcza ruszyła, lecz sukces nie trwał długo. Po 10 dniach doszło do tąpnięcia gruntu, w wyniku którego osunęła się kamienica przy al. 1 Maja 21. Wtedy prace wstrzymano i do tej pory ich nie wznowiono.

Wykonawca - spółka PBDiM zadeklarował, że będzie gotowy do podjęcia dalszego drążenia tunelu 16 stycznia 2026 r. - mó-

Budowa tunelu miała być prowadzona przez dwie firmy, ale już na wstępie jedna z nich ogłosiła upadłość. Na placu boju pozostał PBDiM. Teraz i ta firma jest zagrożona. Wiele zależy od PKP PLK.

FOT. JACEK ZEMŁA

wi Rafał Wilgusiak z zespołu prasowego PKP Polskich Linii Kolejowych. - Jednak prace w wyznaczonym terminie nie zostały wznowione. Przygotujemy się do wszystkich możliwych scenariuszy - od kontynuacji prac przez wykonawcę, do tego, że wykonawca nie będzie ich realizował, czyli nie dotrzyma zawartej umowy. Zapisy umowy mówią, że - jeśli któraś ze stron nie realizuje jej postanowień - to są wdrażane kolejne mechanizmy w tej umowie przewidziane. Ostatecznym mechanizmem jest odstąpienie od umowy.

Głos zabrała także spółka PBDiM. W przysłanym nam oświadczeniu czytamy:

„Wykonawca podczas posiedzenia Komisji Infrastruktury 5 listopada potwierdził możliwość wznowienia drążenia w styczniu 2026, ale poinformo-

wał jednocześnie, że jest to uzależnione od istotnych elementów, o których mówił minister Piotr Malepszak i prezes PLK S.A. Marcin Mochocki - tj. zapewnienia finansowania oraz formalne umożliwienie prowadzenia prac przy zabezpieczaniu kamienic. Nowelizacja przepisów umożliwia zamawiającemu skuteczne przekazanie wykonawcy dostępu do nieruchomości celem ich przebudowy/wzmocnienia, liczymy więc, że pierwsza przeszkoda wkrótce zostanie pokonana. Mamy też nadzieję, że drugi istotny element, tzn. zapewnienie adekwatnej do wzrostu cen waloryzacji kontraktu, co jest przedmiotem toczących się negocjacji, także zostanie niebawem rozstrzygnięte.

Gdy obie kwestie będą spełnione, nic nie będzie stało na przeszkodzie, by tarcza TBM Katarzyna wystartowała i w terminie 10 miesięcy dotarła do dworca Fabrycznego. Zarówno zespół PBDiM, jak i sprzęt w gotowości czekają na wznowienie prac tunelowych. Do wydrążenia zostało raptem 980 m, a całość inwestycji jest już ukończona w ponad 70 proc. Rozpoczęcie prac drążeniowych przyspieszy także terminy otwarcia dla ruchu kluczowych ulic, na które czekają łodzianie, w tym przejazd przez skrzyżowanie al. Kościuszki z ul. Zieloną.”

Zawalanej kamienicy nie zburzono ani nie odbudowano, Katarzyna stoi, a lokatorzy do tej pory muszą mieszkać w hotelach...

Montują lampy przy Szczecińskiej

Jacek Zemła

Trwa remont ul. Szczecińskiej od ul. Rąbieńskiej do granicy Łodzi i Konstantynowa Łódzkiego. W poprzednim roku drogowcy ułożyli nową nawierzchnię, a obecnie montowane są nowe latarnie. Gdy zima nieco ustąpi, rozpoczną się prace przy chodnikach, drodze rowerowej, rondach i przystankach. Kiedy remont się zakończy?

- Otwarcie ostatniego odcinka ul. Szczecińskiej planowane jest przed wakacjami - informuje Wiktor Stańczyk, rzecznik Zarządu Dróg i Transportu w Łodzi.

Latem minionego roku oddany do użytku został fragment między ul. Aleksandrowską i łącznikiem z S14, a jesienią kolejny odcinek, który dochodzi



Mimo mrozu przy Szczecińskiej pracują ekipy montujące oświetlenie.

FOT. UMK

do Rąbieńskiej, przy której powstało nowe rondo.

W tym roku drogowcy mają pojawić się na kolejnym fragmencie tej ulicy, tym razem w stronę Zgierza. Nowa jezdnia i chodniki pojawią się między ul. Aleksandrowską i św. Teresy.

Jacek Zemła

Niemal 80 osób wzięło udział w spotkaniu dotyczącym remontu ul. Dennej. Na spotkaniu przedstawiono zostały dwa możliwe warianty - remont lub przebudowa. Mieszkańcy wybrali opcję drugą.

W zeszłym roku wyremontowany został pierwszy odcinek Dennej od ul. Prądyńskiego do Laskowickiej. Teraz czas na kolejny odcinek - do ul. Pienistej. Wolą ludu ul. Denna czeka kompleksowa przebudowa. Ten wariant wybrali mieszkańcy. Zanim drogowcy przystąpią do prac, trzeba wykonać projekt budowlany i wykupić część terenów, by zmieściła się normalna, 5,5-metrowa droga z chod-

Denna do przebudowy. Prace rozpoczną się jednak dopiero w przyszłym roku



Ulica Denna zostanie wyremontowana i poszerzona.

FOT. UMK

nikiem lub ciągiem pieszo-rowerowym.

Wybudowany zostanie też wodociąg i kanalizacja. Ponadto schowany zostanie pod ziemię kabel energetyczny, który

obecnie wisi na słupach wzdłuż ulicy.

Koncepcja przebudowy ul. Dennej zostanie ponownie skonsultowana z mieszkańcami wiosną. Po jej akceptacji

drogowcy przystąpią do projektowania i uzyskiwania pozwoleń, co zazwyczaj zajmuje około roku. Urzędnicy szacują, że remont rozpocznie się najwcześniej w II połowie 2027 r.

Magdalena Jach

Eleganckie kreacje, dostojny polonez i symboliczne odliczanie do matury – w minioną sobotę na swoich studniówkach bawili się uczniowie Zespołu Szkół Gastronomicznych „Gastronomik” i XXXII LO. Tu gościem specjalnym była minister edukacji Barbara Nowacka.

Tegoroczny bal „Gastronomika” odbył się w eleganckiej Sali Diamentowej kompleksu Yuca na Żłotnie. Wzięło w nim udział pięć klas technikum gastronomicznego – ok. 160 uczniów kształcących się na przyszłych techników żywienia i usług gastronomicznych oraz techników usług kelnerskich. Przybyli z osobami towarzyszącymi, nie zabrakło także nauczycieli i dyrektorki szkoły.

Panie zachwycali długimi, wieczorowymi sukienkami, panowie prezentowali się nienagannie w klasycznych garniturach. Atmosfera była odświętna, pełna emocji wśród uczniów, jak i pedagogów.

Zgodnie z tradycją bal otworzył polonez. W pierwszej parze tanecznego korowodu stanęła dyrektorka szkoły Zofia Wrześniewska, prowadząc maturzystów w dostojnym tańcu. To właśnie ten moment zawsze wywołuje największe emocje – po czasie żmudnych prób w końcu można zaprezentować go przed wszystkimi zgromadzonymi. Wzruszeni rodzice robili zdjęcia i filmiki na pamiątkę.

W tym samym czasie bawili się uczniowie XXXII LO na Wdźwie Wschodzie. Swoją bal mieli w eleganckich wnętrzach kompleksu hotelowego Jan Sander w Rąbieniu. Wśród gości byli minister edukacji Barbara Nowacka i łódzki kurator oświaty Janusz Brzozowski. Dla niego był to powrót do dobrze znanego grona – zanim objął funkcję kuratora, był dyrektorem XXXII LO.

Studniówkowy wieczór rozpoczął się zgodnie z tradycją – od dostojnego poloneza. Młodzież zaprezentowała się z ogromną klasą, zbierając brawa od gości, grona pedagogicznego i rodziców. Były też ciepłe słowa i życzenia: wspaniałej zabawy, spełnienia marzeń oraz, oczywiście, jak najlepiej zdanej matury.

W rozmowie z „Expressem Ilustrowanym” minister Nowacka podkreśliła wyjątkowy charakter studniówki i jej symboliczne znaczenie w życiu młodych ludzi.

– Studniówka to jeden z najważniejszych momentów na drodze do dorosłości – chwila, którą niemal każdy pamięta przez całe życie. – To symboliczny krok w dorosłość, tuż przed najważniejszym egzaminem w życiu młodego człowieka – maturą – mówiła minister. Dodała, że doskonale pamięta swoją studniówkę, choć odbywała się ona „w zupełnie innych czasach”.

– Było znacznie skromniej, zabawa trwała krócej, ale wspomnienia i urok tego wieczoru pozostają niezmienne. To zawsze moment przejścia – od szkolnej codzienności do dorosłego życia pełnego wyzwań, pracy, studiów i odpowiedzialności – powiedziała minister Nowacka.

Zwracając się do tegorocznych maturzystów życzyła im przede wszystkim dobrej i bezpiecznej zabawy, sukcesów na egzaminach maturalnych i mądrych wyborów życiowych.

– Przed nimi wszystko. Polska to kraj, który dynamicznie się rozwija i daje wiele możliwości. Życzę im, by niezależnie od tego, jaką drogę wybiorą, zdecydowali się realizować swoje plany właśnie tutaj, w Polsce – podkreśliła.

Szczególne emocje towarzyszyły wystąpieniu dyrektorki szkoły Małgorzaty Michalskiej. Zwracając się do maturzystów, nie kryła wzrusze-

Wielkie bale na 106 dni przed maturą



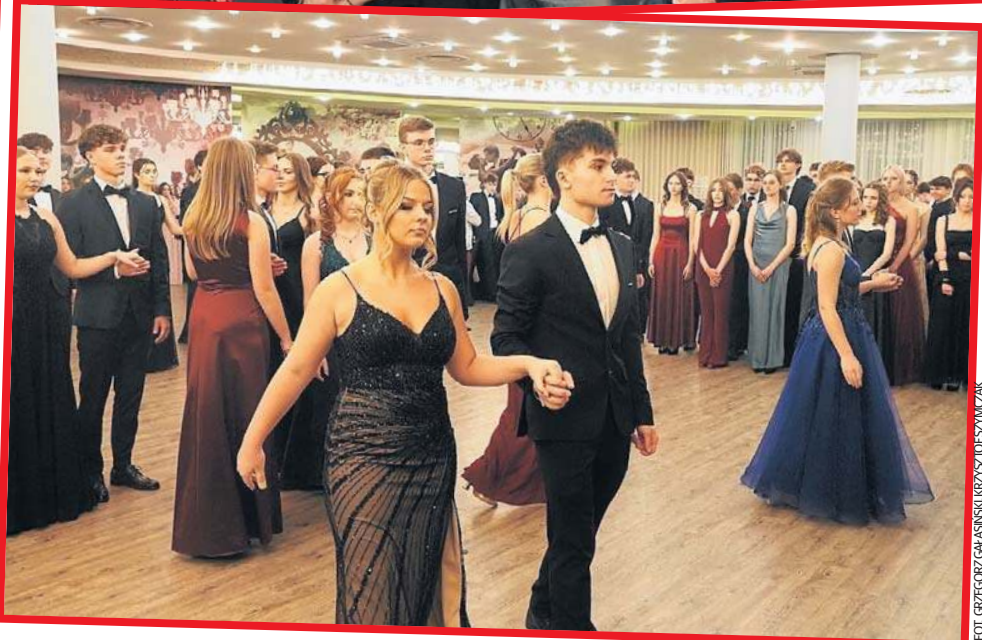
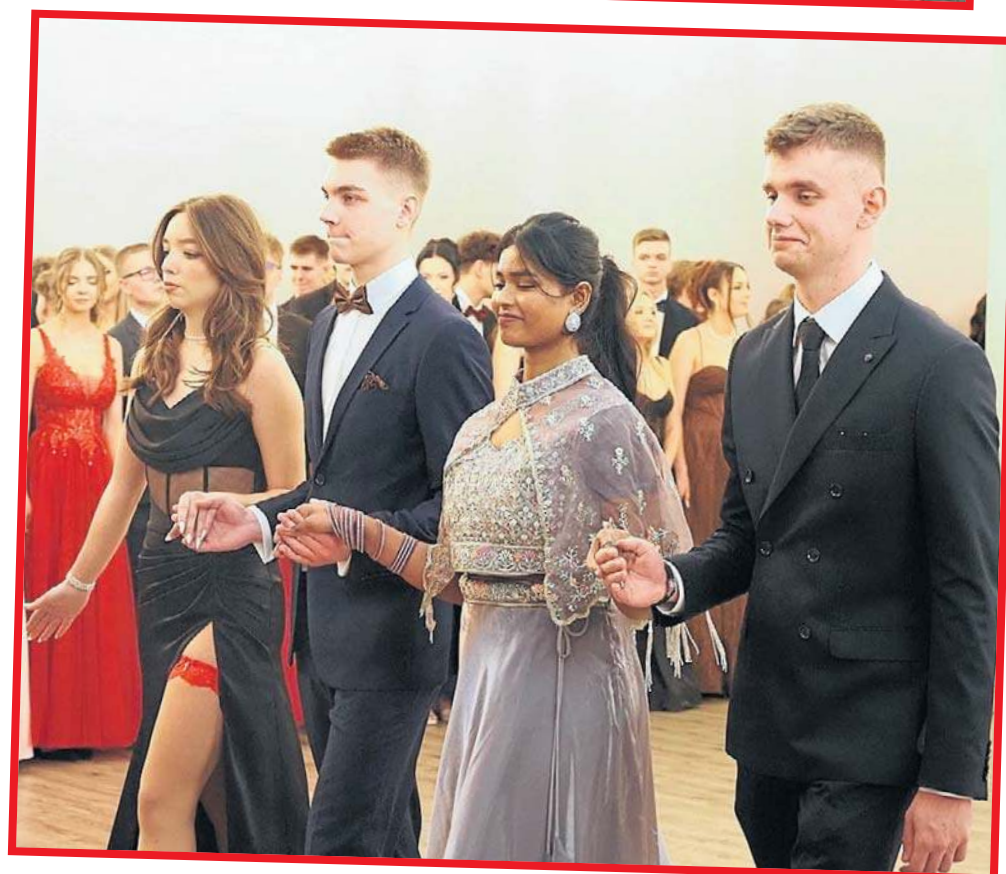
nia, podkreślając, że widok młodych ludzi „pełnych blasku, pięknych i gotowych na kolejny etap życia” jest dla pedagoga momentem wyjątkowym.

– Ten bal jest symbolem chwili, w której coś się kończy, ale jednocześnie zaczyna się coś bardzo ważnego – mówiła dyrektorka, zachęcając uczniów, by zapamiętali to uczucie pewności i gotowości, które towarzyszy im tego wieczoru. – Potraficie i możecie iść dalej z podniesioną głową, ze spokojem w sobie.

Minister edukacji po spotkaniu z maturzystami udała się tego samego wieczoru do Łodzi na bal charytatywny w hotelu DoubleTree by Hilton.

Zdjęcia studniówki łódzkiego „Gastronomika” publikujemy na str. 4, a XXXII LO na str. 5.





FOT. GRZEGORZ GALASINSKI KRZYŻYŻÓW SZCZĘCZAK

TRAMWAJ WBIŁ SIĘ W AUTOBUS

Jakub Mlonka

Piątkowy poranek w Pabianicach zaczął się dramatycznie. Kilka minut przed godz 8 na ul. Łaskiej rozległ się potężny huk. Tramwaj zderzył się z autobusem komunikacji miejskiej paraliżując jedną z głównych ulic miasta. 54-letni kierowca autobusu odniósł rany i trafił pod

opiekę ratowników medycznych.

Do wypadku doszło na skrzyżowaniu ul. Łaskiej i Wiejskiej. W samym środku porannego szczytu komunikacyjnego tramwaj uderzył w autobus komunikacji miejskiej. Pasażerowie tramwaju i autobusu nie odnieśli poważnych obrażeń, choć wielu z nich było wyraźnie wstrząśniętych.



W wypadku ucierpiał kierowca autobusu miejskiego.

FOT. KWP W PABIANICACH

1,3 mln zł na rezonans dla dzieci

Jakub Mlonka

1,3 mln zł zebrano podczas drugiego Balu Charytatywnego Fundacji Łódź. Pieniądze przeznaczone zostaną na zakup rezonansu magnetycznego dla dziecięcego oddziału psychiatrycznego przy ul. Aleksandrowskiej.

Na sali hotelu DoubleTree by Hilton w sobotę pojawiło

się ponad 400 gości z całej Polski - przedstawiciele świata polityki, nauki, sportu, biznesu i kultury. Byli wśród nich m.in. minister edukacji Barbara Nowacka i Marcin Gortat. Wieczór zakończył koncert Blue Café i finałowa część licytacji. Największe zainteresowanie wzbudziła piłka z autografem Roberta Lewandowskiego.



W balu wzięło udział ponad 400 osób.

FOT. GRZEGORZ GALASIŃSKI

Komunikacja miejska

MPK Łódź ma pasażerów za oszustów?



MPK Łódź uważa, że pasażerowie są oszustami. Dlatego nie można mieć migawki jednocześnie na karcie i w aplikacji. Przekonałam się o tym na własnej skórze.

Nie można mieć jednocześnie migawki na karcie i w aplikacji bo ludzie mogliby się dzielić biletami...

FOT. GRZEGORZ GALASIŃSKI

Matylda Witkowska

- Świetna sprawa z tą aplikacją MigAppka. Można przenieść sobie do niej migawkę - pomyślałam jadąc tramwajem. Właśnie przypomniałam sobie, że zostawiłam portfel w domu, a w nim świeżo doładowaną imienną migawkę MPK ze zdjęciem.

Migawka była imienna i wiedziałam, że w razie spotkania z kontrolerem mogłabym się od opłaty dodatkowej odwołać. Ale nie chciałam robić sobie kłopotu ani płacić opłaty manipulacyjnej, która wynosi już 22 zł, czyli niemało. I wiedziałam, że migawka w aplikacji mi się przyda - nawet przy moim rozrządzeniu telefon zwykle przy sobie mam.

Aplikację ściągnęłam bez problemu, zalogowanie się też

nie było trudne. Byłam pewna, że mi się uda - nie dam teraz satysfakcji kontrolerom, zyskam też praktyczne i nowoczesne rozwiązanie.

Niestety, Migappka szybko wyprowadziła mnie z błędu.

„Przenosząc bilety do aplikacji mobilnej rezygnujesz z karty fizycznej” - ostrzegła mnie aplikacja. „Karta zostanie trwale zablokowana i nie będzie już działała. Chcąc wrócić do tradycyjnej karty należy zgłosić się do punktu obsługi klienta i wyrobić nową kartę”.

A więc znowu opłata - tym razem 5 zł, plus konieczność robienia nowego zdjęcia i wyprawa do MPK... Albo konieczność jeżdżenia zawsze z komórką i stres, że przy dłuższej podróży siądzie mi bateria i znów zapłacę.

Automatyczna dezaktywacja karty w MPK mnie zaskoczyła.

Inne instytucje nie mają takich wymogów - nie tracę przecież karty bankowej tylko dlatego, że korzystam z aplikacji lub blika, a zakładając mObywatela nie muszę iść wyrabiać nowego dowodu osobistego. A na migawce - tak jak w dowodzie - jest zdjęcie.

Piotr Wasiak, rzecznik MPK Łódź, jest jednak zdania, że łodzianie mogliby kombinować.

- W ofercie mamy bilety okresowe imienne i na okaziciela. W przypadku umożliwienia posiadania jednego biletu na dwóch nośnikach istniałoby zagrożenie, że dojdzie do nadużyć - wyjaśnia. - Z jednego biletu mogłyby korzystać dwie osoby w tym samym czasie - jedna z biletu na karcie plastikowej druga w MigAppce. Podobne sytuacja, choć w mniejszej skali, mogłyby także występować w przypadku migawek imien-

nych ze zdjęciem. Fotografia nie zawsze jest aktualna. Z jednego biletu, na dwóch różnych nośnikach, mogłyby korzystać dwie podobne do siebie osoby (np. rodzeństwo). Przeniesienie biletu okresowego z karty do aplikacji jest dobrowolne. To pasażer wybiera z jakiego nośnika biletu chce korzystać - dodaje rzecznik MPK.

A dlaczego karta ma być całkowicie zdezaktywowana?

- W przypadku przeniesienia biletu na MigAppkę, plastikowa karta musi zostać unieważniona, bo jej numer przypisywany jest do aplikacji. W sytuacji, gdy ktoś opłaca bilet przez internet podając numer migawki system nie wiedziałby na którym nośniku taki bilet zapisać - wyjaśnia Piotr Wasiak.

A to oznacza, że na razie zostaną przy tradycyjnej, plastikowej migawce.

REKLAMA

0111460967

laberka
siajowy
angielka
zalewajka

EXPRESS
ilustrowany

ODDAJ SWÓJ GŁOS

ŁÓDZKIE

SŁOWO

#

ROKU

2025

lajpo
ekspressik
brzuszek
żulik
migawka
tytka
krańcówka

www.expressilustrowany.pl

Porozumienie z Mercosurem. Rolnicy zapowiadają protesty

oprac. Dorota Kowalska

Unia Europejska podpisała w sobotę umowę handlową z blokiem Mercosur. Porozumienie utworzy strefę wolnego handlu, która obejmie ponad 700 mln konsumentów.

W ubiegły piątek w Brukseli na podpisanie umowy UE - Mercosur zgodziła się Rada Unii Europejskiej. Gdy porozumienie wejdzie w życie, zniesione zostaną cła na handel między Unią a blokiem Mercosur, natomiast niektóre produkty rolnicze mają zostać objęte kontyngentami.

Polska, Francja, Węgry, Austria i Irlandia głosowały przeciwko umowie, Belgia wstrzymała się od głosu. Do zbudowania mniejszości blokującej potrzeba było sprzeciwu co najmniej czterech państw członkowskich stanowiących co najmniej 35 procent ludności UE. O tym, że umowa wejdzie w życie, przesądziło stanowisko Włoch.

Podpis pod umową złożył w imieniu UE unijny komisarz ds. handlu Marosz Szefczowicz. Negocjacje dotyczące umowy między UE a blokiem państw Mercosuru trwały 25 lat, ale znacząco przyspieszyły w 2025 roku.

Komisja Europejska widzi w umowie z Mercosurem (tworzą go Argentyna, Brazylia, Pa-



Rolnicy zapowiedzieli na jutro dużą demonstrację przed Parlamentem Europejskim.

ragwaj i Urugwaj) szansę na otwarcie rynków południowoamerykańskich na towary przemysłowe takie jak samochody, maszyny czy tekstylia. Obecnie są one obłożone cłami na poziomie 35 proc., co utrudnia europejskim producentom handel.

Największe emocje budzi część umowy dotycząca rolnictwa. Finalizowaniu prac nad porozumieniem handlowym towarzyszyły protesty rolników w całej Europie. Obawiają się oni zalania unijnego rynku tańszą żywnością z Mercosuru, zwłaszcza mięsem.

Europejscy rolnicy uważają za niesprawiedliwe m.in. to, że z jednej strony UE nakłada na własnych producentów wyśrubowane standardy, a z drugiej otwiera się na import z krajów, które nie muszą przestrzegać takich obostrzeń m.in. dotyczących stosowania pestycydów.

Wątpliwości nie rozwiązała wzmocniona klauzula ochronna do umowy, którą zaproponowała Komisja Europejska. Mechanizm mający chronić rynek przed zaburzeniami wywołanymi wolnym handlem jest częścią wszystkich porozumień handlowych zawieranych przez

UE. W przypadku umowy z Mercosurem Wspólnota przyjęła jego wzmocnioną wersję.

Minister rolnictwa Stefan Krajewski, w reakcji na podpisanie w sobotę przez Unię Europejską umowy handlowej z Mercosurem, przypomniał, że w przyszłym tygodniu Parlament Europejski ma głosować nad skargą na umowę do Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej.

„Mimo błędów poprzedników, którzy zgodzili się na umowę UE - Mercosur, my się nie poddajemy. To nie koniec walki” - napisał Krajewski.

Jak przypomniał, w przyszłym tygodniu ma odbyć się głosowanie w Parlamencie Europejskim nad złożoną przez grupę europosłów z Polski skargą na umowę do Trybunału Sprawiedliwości UE.

„Liczę na jedność wszystkich polskich europosłów. Mamy gotowe scenariusze prawne (TSUE) i służby w pełnej gotowości do kontroli” - podkreślił minister rolnictwa. Zapewnił, że rząd robi „wszystko, by ochronić polskich rolników”. Zaaapelował też do opozycji i - jak to określili - niektórych „związków”. „Przestańcie przeszkadzać. Odłóżcie na bok zasady »im gorzej, tym lepiej«. Dziś ważniejsza jest polska wieś niż Wasze słupki sondażowe i prywatne interesy. Nie ma sprawy ważniejszej niż Polska” - brzmiał wpis Krajewskiego.

PREZYDENT TRUMP O ZMIANIE WŁADZ W IRANIE

Grzegorz Kuczyński

Prezydent USA Donald Trump stwierdził, że nadszedł czas, aby nowi przywódcy przejęli kontrolę w Iranie po tym, jak dziesiątki tysięcy protestujących wyszły na ulice w tym kraju.

- Nadszedł czas, by poszukać nowych przywódców w Iranie - powiedział Trump w wywiadzie dla Politico opublikowanym 17 stycznia.

Zaatakował najwyższego przywódcę Iranu, ajatollaha Alego Chameneiego, który od 37 lat reprezentuje rzeczywistą władzę w kraju i wcześniej zaatakował prezydenta USA w mediach społecznościowych.

- Chamenei jest winny całkowitego zniszczenia kraju i stosowania przemocy na niespotykaną skalę - powiedział Trump. - Aby kraj mógł funkcjonować, nawet jeśli funkcjonuje na bardzo niskim poziomie, przywódcy powinni skupić się na właściwym zarządzaniu krajem, tak jak ja robię to w USA, a nie zabijać tysiące ludzi, by utrzymać kontrolę.

17 stycznia Chamenei powtórzył swoje twierdzenie, że to USA podlegały do protestów w Iranie, i obarczył Trumpa winą za ofiary śmiertelne. - Uważamy prezydenta USA za winnego ofiar śmiertelnych, zniszczeń i znieważenia, jakich dopuścił się wobec narodu irańskiego - powiedział w corocznym przemówieniu z okazji święta religijnego.

Dzień wcześniej Trump publicznie podziękował irańskim przywódcom na Truth Social, pisząc: „Bardzo szanuję fakt, że wszystkie planowane egzekucje przez powieszenie, które miały się odbyć wczoraj (ponad 800), zostały odwołane przez irańskie władze. Dziękuję!”. Tytuł że Iran ani nie potwierdził publicznie planów egzekucji 800 protestujących, ani nie ogłosił odwołania takich egzekucji.

Tymczasem armia USA w mijającym tygodniu rozciąła w regionie czołgi M1 Abrams i wozy bojowe piechoty M2A3 Bradley. Takie nagromadzenie sił może oznaczać przygotowania do potencjalnego ataku na Iran, co zasugerował w swym najnowszym raporcie amerykański portal militarny TheWarZone (TWZ).

Trump wielokrotnie groził reżimowi w Teheranie atakiem w związku z represjami wobec antyrządowych demonstrantów. Ale w piątek potwierdził, że odwołał planowane uderzenie na Iran, tłumacząc, że reżim „przestał zabijać demonstrantów”. Jednak według TWZ to amerykańscy planiści wojskowi poprosili prezydenta, aby dał im więcej czasu na przygotowania.

Według portalu Army Recognition w tym tygodniu na Bliski Wschód przybędzie Grupa Uderzeniowa Lotniskowca Abraham Lincoln z towarzyszącymi mu ośmioma dywizjonami lotniczymi i wspierającymi go krążownikami rakietowymi klasy Ticonderoga USS Mobile Bay i niszczycielami rakietowymi klasy Arleigh Burke z dużą liczbą wyrzutni rakietowych, które mogłyby zostać użyte do ataku na Iran. W pobliżu grupy płynie okręt podwodny, nieujawniony z nazwy ze względów bezpieczeństwa operacyjnego.

Choć operacja militarna została wstrzymana, Trump dotychczas nie wykluczył ataku na Iran. Zdaniem TWZ, jeśli zdecyduje się na uderzenie, jego opcje obejmą szeroki wachlarz, od chirurgicznych ataków na siły Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej i mordujące protestujących paramilitarne oddziały Basidż, po atak na samego Chameneiego, a nawet ponowne uderzenie w obiekty nuklearne. Zniszczenie irańskiej obrony przeciwlotniczej i systemów rakiet krótkiego zasięgu może być kolejną opcją, aby zmniejszyć ryzyko przyszłych operacji.

Zima sparaliżowała Kamczatkę

Grzegorz Kuczyński

Od 13 stycznia na Kamczatce spadła rekordowa ilość śniegu. Z powodu cyklonu śnieżnego w Pietropawłowsku Kamczackim zginęły dwie osoby, a w mieście wprowadzono stan wyjątkowy.

Na Kamczatce wystąpiły najsilniejsze opady śniegu od 30 lat. Ich przyczyną było kilka cyklonów z rzędu. Już w grudniu opady śniegu w regionie przekroczyły miesięczną normę trzykrotnie!

Kolejny cyklon nadciągnął 12 stycznia. W ciągu jednej doby w Pietropawłowsku Kamczackim spadło więcej niż wynosi miesięczna norma opadów. Wysokość pokrywy śnieżnej w stolicy regionu sięga 1,3 m. W sąsiedniej wsi Sosnowka - 163 cm.

Śnieg zasypał podjazdy, niektórzy mieszkańcy mogli



Miejscami warstwa śniegu sięga kilku metrów.

wyjść z mieszkania tylko przez okna na parterze. Z powodu zasp śnieżnych do niektórych sklepów spożywczych przestały być dostarczane łatwo psujące się produkty. W mieście pojawił się niedobór chleba, mięsa, mleka, jajek, owoców i warzyw.

W stolicy tego dalekowschodniego regionu odwołano kursowanie transportu publicznego. W przewożeniu mieszkańców pomaga Rosgwardia. Praca regionalnych instytucji przeszła w tryb zdalny, odwołano zajęcia w szkołach wyższych.

W mieście od 15 stycznia obowiązuje stan wyjątkowy. Pozwoli to na zaangażowanie dodatkowych sił do likwidacji skutków cyklonu. Nadzwyczajne środki wprowadzono po śmierci dwóch mężczyzn w wyniku spadającego śniegu z dachu. Ciało jednego z nich znaleziono 15 stycznia na ulicy Sowieckiej pod zwałami śniegu. Drugi mężczyzna zginął przy prywatnym domu. Osobom odpowiedzialnym za odsnieżanie grozi do 6 lat więzienia.

Ministerstwo Sytuacji Nadzwyczajnych ostrzegło mieszkańców przed niebezpieczeństwem... skakania w wysokie zasy dla zabawy. „Pod warstwą śniegu mogą znajdować się ogrodzenia, samochody, ostre metalowe konstrukcje, które mogą spowodować obrażenia ciała - wyjaśniono portalowi RBK w służbie prasowej regionalnego resortu.

REKLAMA

0011457249

Nekrologi i kondolencje zlećisz

osobiście w Biurze Ogłoszeń,
Łódź, ul. ks. Skorupki 17/19

Zadzwoń

502 499 119, 502 499 127

lub przez **internetowe biuro**
ibo.polskapress.pl

Nekrologi i kondolencje ukazują się w prasie oraz w serwisie nekrologi.net

Tradycja i finanse

Sezon studniówkowy zaczął się na dobre. Przeważnie bale odbywają się od początku stycznia i trwają do połowy lutego. Część z nich wciąż odbywa się szkolnych murach.



Studniówka-kosztówka. Czyli raz się żyje!

Kiedyś wystarczyła sukienka. Dziś studniówkę tworzą profesjonaliści. I to nie tylko makijażyści, fryzjerzy czy styliści. A wszystko to kosztuje.

Emilia Ratajczak

Makijażyści, fryzjerzy, styliści osobisci, manikiurzystki i setki złotych wydanych z portfeli rodziców. Wszystko po to, żeby na jednym takim balu w życiu czuć się wyjątkowo, pięknie. Studniówka to dla wielu 18-latków najważniejsza noc w dotychczasowym życiu, moment przed tym jak ich codzienność wypełnią notatki, korepetycje, odpytywanie i wybory życiowe. W końcu do matury zostało tylko sto umownych dni, a później - dorosłość.

Studniówka prawdopodobnie w szkolnym kalendarzu pojawiła się już w XIX wieku, kiedy w Prusach prowadzono maturę. Początkowo, jako skromny bal, odbywający się w szkolnych salach gimnastycznych. Choć część ze studniówek nadal ma miejsce w szkołach, to dziś znane są

raczej jako wystawne imprezy z kolacją, przekąskami i imprezą z DJ-em do późnych godzin nocnych. A wszystko to kosztuje, i to nie mało.

Dwa lata temu o organizacji studniówki rozmawialiśmy z Kingą, licealistką. Bal na 250 osób kosztował od 50 do 80 tys. złotych, studniówka na wysokim poziomie - z atrakcjami, nawet 100 tys. złotych. Sam udział w imprezie wynosił 500 złotych, gdy na studniówkę przyszły maturzysta poszedł sam, jeśli z osobą towarzyszącą - kolejne 300 złotych więcej. W 2025 roku w social mediach ponownie zawrzało, osoby kończące szkoły informowały, że udział w imprezie wyniesie ich nawet 800-1000 złotych, bez osoby towarzyszącej.

W tym roku ceny są podobne. W cenę „talerzyka” wliczone są nie tylko posiłki, ale także opłacenie DJ-a, fotografów, operatorów kamery, atrakcji, dekoracji, obsługi

kelnerskiej czy miejsc dla nauczycieli.

Włosy, makijaż, paznokcie

Prawdziwe szaleństwo zaczyna się, gdy młodzi zaczynają przygotowania.

- Młodzi mężczyźni dbają o siebie trochę bardziej niż kiedyś. Na studniówkę chcą być odświeżeni, a ich fryzury są bardziej dopracowane. Przeważają takie z dłuższą górą, więc nie są to takie krótkie włosy, a raczej takie, które wymagają chociaż minimalnego wkładu własnego. A jeśli chodzi o dziewczyny, to króluje natura. Już nie robi się mocnych upięć czy wystylizowanych koków - mówi Monika Kwiatkowska, właścicielka salonu Barber z Zielonej&Męskie Spa.

Dziewczyny przygotowujące się na studniówkę stawiają na rozpuszczone włosy - najczęściej fale z delikatną ozdobą.

- Jeżeli chodzi o mężczyzn to jest to około 200 złotych.

W zależności oczywiście od tego co robimy i gdzie idziemy, niektórzy chłopcy mają także brody. Dziewczyny płacą więcej, bo tutaj sama fryzura może kosztować około 250 złotych. Dziewczyny mają gorzej - śmieje się.

Dziewczyny oprócz włosów często decydują się także na zrobienie paznokci (150-250 złotych) czy makijażu.

- Makijaż studniówkowy waha się między 200-250 a nawet 300 złotych. Cena zależy od doświadczenia wizażysty, od używanych kosmetyków, przebytych szkoleń czy popularności w social mediach. Ten ostatni czynnik staje się coraz bardziej istotny, młode dziewczyny zwracają uwagę - mówi Bogna Sławińska, wizażystka.

Oliwia Stochmal profesjonalnie zajmuje się makijażem od roku. Klientki przyjmują w Swarzędzu pod Poznaniem. Makijaż okazjonalny, w tym na studniówkę u Oliwii

można wykonać za 200 złotych. Uważa, że w branży beauty to nie jest wysoka cena. Kwoty sięgają raczej 300 złotych. Magdalena Bibak wizażystką jest od 8 lat. Swoje studio prowadzi na os. Sobieskiego w Poznaniu, jest mistrzynią wizażu i stylizacji. Za makijaż okazjonalny u Magdaleny trzeba zapłacić 280 złotych.

- Jeśli ktoś do mnie przychodzi to musi być „noga” - śmieje się Magdalena. - Np. w ogóle się nie maluje i mama namawia na wizytę u profesjonalisty.

Wizażystki podkreślają jednak, że wiele dziewczyn potrafi się pomalować same. Nie odczuwają zwiększonego ruchu podczas okresu studniówkowego. - „Dziewczyny uczą się z TikToka czy darmowych tutoriali - twierdzi Oliwia.

- Makijaż to nie tylko „makijaż”, ja stawiam na pielęgnację przed podkładem. Bardzo też uczulam moje

klientki, żeby zapoznały się ze wskazówkami, które im podsyłam. Widzę, że jak ktoś się do nich stosuje, to ten makijaż rzeczywiście jest bardzo trwały - mówi Oliwia.

Bogna podkreśla, że po makijażu u profesjonalisty przychodzi nie tylko dziewczyny. Coraz częściej zdarza się, że w fotelu wizażysty zasiadają także mężczyźni. - Chodzi o wyrównanie koloru skóry, podkreślenie i wyczesanie brwi, czyli bardzo delikatna ingerencja - mówi.

Co najczęściej pojawia się w makijażach studniówkowych? - Ważne jest podkreślenie zdrowej cery młodych dziewczyn. Trendem w makijażu studniówkowym jest również głow, gloss skin, podkreślenie kości policzkowych, ale także rozświetlenie na powiekach. Te makijaże są raczej subtelne, nieprzerysowane. Cięższe podkłady są zastępowane tymi, które zaznaczać teksturę skóry. Ale jest



Monika Kwiatkowska prowadzi swój salon na os. Sobieskiego. „Dziewczyny stawiają na naturę” - mówi.

to też okazja, by ten makijaż był trochę inny niż na co dzień. Pojawia się jakiś błysk na oku, ale niezbyt mocny, cały czas oscylujemy tutaj w makijażach, które podkreślają naturalne piękno tych dziewczyn - mówi Bogna.

Stylistka podpowie w co się ubrać na studniówkę

Kiedy fryzury, paznokcie i makijaże są gotowe, pora

na wybór sukienek i garniturów.

„Szafistka”, czyli Karolina Borysiak-Kacprzak ubieraniem innych zajmuje się od prawie 8 lat. Robi analizy kolorystyczne, przegląda szafy, chodzi na zakupy z klientami (900 złotych netto za usługę). Od jakiegoś czasu jest stylistką sesji zdjęciowych i planów filmowych, pomaga przy kostiumach.

W jej progach w Komornikach klienci czasami pojawiają się jednorazowo, nie wiedzą jak ubrać się na daną okazję (cena do ustalenia indywidualnie). „Nie każdy ma pomysł na siebie” - podkreśla Karolina.

- Studniówka to jest taka gala, bardzo oficjalna impreza. Oczywiście młodych osób, więc to już trochę modyfikuje nasze podejście. Przy takich okazjach trendują kolory ciemne - czarne, bordowe, butelkowa zieleń, czekoladowy brąz. Warto pójść także w stronę błysku, metalicznych elementów czy kolorów typu złoty czy srebrny - mówi.

Stylistka podkreśla, że przede wszystkim jednak chodzi o to, żeby dobrze się czuć w danym ubraniu. Trendy mówią nam o tym co jest modne, ale z tego możemy wybrać coś dla siebie. - Możemy wziąć pod uwagę, że lubimy jakiś materiał np. satynę i szukać sukienki w tym stylu. A może asymetria nam w duszy gra? Może trochę tiulu? Koronek? Warto spojrzeć na to bardzo indywidualnie. W przypadku sukienek zarówno elegancką jak i na czasie wersją są sukienki maxi, czyli długie - twierdzi Karolina.

Koszt też wcale nie musi być wysoki. Dobrą sukienkę czy garnitur można dorwać wszędzie. - Świetną kreację jesteśmy w stanie znaleźć i w lumpeksach. Wymaga to pewnie większego zaangażowania i pochodzenia po tych sklepach, ale bardzo niskim kosztem jesteśmy w stanie

zrealizować zamówienie kilku, przymierzenia i zwrócenia, więc jest to dobra opcja. A wtedy wybór jest naprawdę ogromny.

Klasyczna moda męska, podkreśla Borysiak-Kacprzak, jest bardzo mocno osadzona w standardach, które nie ulegają zmianom. Sukienek jest bardzo wielki wybór, a garniturów - nie. Najczęściej są czarne lub granatowe, to kolory kojarzące się z oficjalnym wyjściem. - Zawsze można dodać jakiś fajny akcent, czyli ciekawą muszkę czy buty. Ale tutaj nadal trzymałabym się klasyki. Ona zawsze się wybroni, ubierając garnitur możemy też wybrać odpowiedni dla nas styl. Nie musi być to garnitur z najnowszych kolekcji czy trendów, ale np. vintage.

Czemu jest tak drogo? A będzie jeszcze drożej!

Nie zapominajmy o atrakcjach na studniówkach. To ma być w końcu niezapomniana noc.

- Z 10 lat temu budżety studniówkowe były o wiele niższe, nie porywano się na dodatkowe atrakcje. Teraz rodzice czy uczniowie chcą jak najbardziej uatrakcyjnić ten wieczór. Kilka lat temu popularne były fotobudki klasyczne, w których robiło się zdjęcia, teraz klienci wybierają fotobudki 360, które kręcą filmy - mówi Maciej Ciesielski, który prowadzi firmę Hulaj Dusza.

Pożądane są również kolorowe dekoracje - instalacje balonowe czy ścianki do fotografowania.

- Zazwyczaj na studniówkę klienci wybierają jedną atrakcję na trzy godziny i to jest koszt około tysiąca złotych. W pakiecie jest również obsługa. Uczniowie oblegają takie miejsca, dużo jest pracy, żeby wszystko przebiegało sprawnie.

Maciej zauważa, że studniówki w skali wszystkich eventów, które obsługują, wcale nie mają dużego budżetu. Te „na wypasie” zostawiają w firmie maksymalnie trzy tysiące złotych. W przypadku gal czy imprez firmowych jest to nawet kilkanaście tysięcy złotych. - Ceny naszych usług niewiele się zmieniają na przestrzeni lat, ale np. koszty w gastronomii czy hotelarstwie poszły mocno w górę. Więc ten skok cenowy jest zauważalny. To samo twierdzą inni przedsiębiorcy. - Studniówki z roku na rok są coraz droższe. Tak samo jest z makijażem, jest to usługa luksusowa. Młode dziewczyny chcą po prostu wyglądać jak z Instagrama. Przychodzą i płacą coraz większe sumy - mówi makijażystka Bogna.

- Wszystkie produkty, które używamy przy stylizacji, prąd, woda itd. są dla nas droższe, więc naturalnie ceny też idą w górę. Nie znajdziemy już zrobienia loków za 50 złotych, tak jak to było kiedyś. Dzisiaj w tą cenę wliczane jest wszystko - mówi fryzjerka Monika.

Jeśli ktoś postawi na opcję minimum - być może więc na studniówkę uda mu się pójść za tysiąc złotych, np. w ciuchach po rodzeństwie... A opcja maksimum? Sky is the limit.



Magdalena Bibak upiększa ludzi od prawie 8 lat. W jej salonie „Magia Makijażu” dzieje się prawdziwa magia.

FOT. ROBERT WOŹNIAK



Szafistka czyli Karolina Borysiak-Kacprzak zawodowo ubiera ludzi. „Nie mam się w co ubrać” jej niestraszne.

FOT. ADAM JASTRZĘBOWSKI

 Historia

- Było tu pięciu królów: Zygmunt August, Stefan Batory, Zygmunt III Waza, Władysław IV i August II Mocny. I na dokładkę jeszcze car Piotr I. Zamek był miejscem śmierci Janusza Radziwiłła - opowiada Jacek Nazarko.



Na zamek w Tykocinie wróciło życie

- Idea odbudowy zamku w Tykocinie nie polegała na tym, by położyć cegłę na cegle. Chodziło o to, by pokazać, jak ważne to było miejsce na mapie Rzeczypospolitej - mówi Jacek Nazarko, białostocki przedsiębiorca, który znaczną część swojego życia poświęcił tej inwestycji. Niedawno otrzymał za to Medal Zasłużonego Kulturze „Gloria Artis”.

Andrzej Kłopotowski

Pamięta pan pierwszy swój kontakt z Tykocinem?

To musiał być 1958 rok. W Tykocinie wybuchł wtedy duży pożar. Pojechaliśmy - jako dzieci - pod egidą naszej szkoły podstawowej z zebranymi darami dla pogorzelców. Wtedy po raz pierwszy byłem w Tykocinie. Nasza nauczycielka pokazywała nam miejsce, w którym stał zamek. Proszę mi wierzyć, że stojąc na tej drodze, która tam biegnie i dziś, niczego nie widziałem. Była tam góreczka, na której pasły się krowy. To było pierwsze spotkanie z zamkiem.

A pierwsze świadome spotkanie z zamkiem?

To już było dużo później. W latach 60. XX wieku poprzedni rekonstruktorzy przystąpili do dziwnej rekonstrukcji. Na istniejących fundamentach zaczęto nadbudowywać z cegły z niedalekiej Złotorii zarys murów. Miały one wysokość około metra. Dodatkowo zbierano kamienie z pól do odbudowy. Te

mury dotrwały do lat 80. XX wieku. Trawa sobie rosła, dzieci się bawiły w jamach, które pozostały po wykopach, panowie rozpijali flaszki. To było moje drugie spojrzenie na Tykocin. Kolejne spotkanie związane było z moimi zainteresowaniami budowlano-historycznymi. Jeśli chodzi o zawód, miałem sporo rozmaitych marzeń. Chciałem być dziennikarzem, strażnikiem, później architektem. W rezultacie zostałem inżynierem budowlanym. Nie porzuciłem jednak swoich zainteresowań restauracją obiektów historycznych. Cały świat - najbardziej znane budowle - to w znacznej mierze rekonstrukcje, choćby Partenon w Atenach, Drewno, Warszawa czy Gdańsk. Wiele jest takich miejsc, które udało się podnieść z niebytu.

Co było w Tykocinie i w zamku, że zajął się pan tym tematem?

To było coś dziwnego. W Tykocinie panowało przekonanie, że ten zamek w jakiś sposób wróci do życia. To było powszechne - poczynając od dzieciaków

po burmistrza. Oni tam chodzili, mieli przestrzeń publiczną, gdzie wszyscy przychodzili. I mieli przekonanie, że zamek kiedyś znów tu będzie.

A nie było go przez kilkadziesiąt lat?

Zamki pod koniec XVIII wieku były już niemodne. Miały charakter obronny, a gdy pojawiła się artyleria, utraciły swój sens istnienia. Było z nich dużo cegły, spajanej zaprawami wapiennymi, która była łatwa do odzyskania. Wystarczyło mieć lepszy młotek. Branicki - mając swoje ambicje deweloperskie - miał wizję miasteczka barokowego. Postanowił przebudować Tykocin, a materiał zamkowy przeznaczyć na budowę nowego klasztoru bernardynów.

Ktoś panu powiedział: „Jacek, a może zbudujesz zamek?”

Właściwie wszystko zaczęło się od krowy. W czasie reformy rolnej teren zamku został wydzielony. Wcześniej, w okresie przedwojennym, cały teren obejmujący również bastiony,

otoczenie, był już wpisany do rejestru zabytków. Po II wojnie światowej teren przekazano rolnikom, natomiast działka około 1 hektara pozostała jako mienie Skarbu Państwa. Taki nieużytek nie służył specjalnie nikomu. Pasły się tam krowy. Iktóregoś dnia, gdy następowały przemiany, któraś krowa złała tam - w jakiejś dziurze zamkowej - nogę. Powstał problem. Zaczęto myśleć co z nim zrobić. A najprostszym sposobem na rozwiązanie problemu jest pozbycie się go. W gazecie znalazłem ogłoszenie, na „pozbycie się” tego hektara.

Wzięli pana wtedy za wariata?

Prawie tak. W ogłoszeniu była pułapka. Przy sprzedaży - na początku była to wieczysta dzierżawa - pojawiło się zastrzeżenie, że zamek trzeba odbudować.

Kupił pan te fundamenty i co? Siadł pan na murach, wyjął flaszkę i zaczął się zastanawiać?

Lata 90. były okresem niebywałego entuzjazmu. Wszyscy wie-

rzyli, że wszystko jest możliwe. No to ja też wierzyłem, że odbudowa zamku jest możliwa. Byłem inżynierem. Pojęcie o tym, jakie mogą mnie czekać niespodzianki, miałem.

Ale inaczej się buduje domy czy bloki, a inaczej zamki.

Jak wspominałem, wcześniej interesowałem się rekonstrukcjami, tradycyjnymi metodami budownictwa. Na przykład zaprojektowanie sklepiń nie było problemem. To był okres bardzo dużego bezrobocia. Na terenie gminy Tykocin ludzie nie

mieli co robić. Byli przeszcześliwi, gdy mogli przyjść i pracować na zamku. Kolejna sprawa - byli wtedy ludzie, którzy mieli pojęcie o murowaniu, ciesielce, kowalstwie, złotnictwie. Byli rzemieślnicy.

Ale nie mogło być w tej inwestycji tylko entuzjazmu. Musiały być badania historyczne, projekty...

Dlatego tak długo to trwało. W 1997 roku rozpoczęliśmy szeroko zakreślone badania archeologiczne. Trwały praktycznie do ubiegłego roku. Tak należy



Muzeum na zamku w Tykocinie rocznie odwiedza 50 tysięcy osób.



Wielki piec na zamku w Tykocinie został zaprojektowany - na wzór swojego XVII-wiecznego poprzednika na podstawie odnalezionych fragmentów kafli - przez Marię Dąbrowską z Instytutu Archeologii i Etnologii PAN.

FOT. W. WOJTKIEWICZ

robić, jeżeli się dotyka do materii historycznej. Czy można było zrobić tu coś innego? Tak. Trzeba tylko pamiętać, że ktoś musi za to zapłacić. Od lat 60. do 90. usiłowano coś z zamkiem zrobić. Były różne koncepcje - od amfiteatru, przez odbudowę dwóch baszt i kawałka muru. Skończyło się na tym, że koparkami zniszczono całe warstwy kulturowe, wybierając 1,5 metra ziemi, by pokazać ściany fundamentowe. Wszystko, co było kiedyś, działa się przecież na dziedzińcu. To były stanowiska archeologiczne.

Pierwsze pytanie przy rozpoczęciu odbudowy - jak ten zamek ma wyglądać?

Ma wyglądać tak, jak został zaprojektowany.

W jakiej formie?

Trzeba było sięgnąć do dokumentów. Był to okres, gdy zamki budowano bez planu utrwalonego na papierze. Zamek tykociński był chyba ostatnim zamkiem budowanym w Europie. Były za to dość precyzyjne inwentarze zamkowe. Mając w całości obrysy fundamentów i precyzyjne opisy - mówiące ile było szybek w oknie, gdzie schody - trzeba było stworzyć na tej podstawie zamek. Nie odbudowywaliśmy zamku dla króla, by trzymał w nim armaty (była w nim wtedy jedna toaleta). My musieliśmy dostosować zamek do nowych potrzeb, nie burząc struktury, która sprawiała, że ten zamek był zamkiem. Były koncepcje, by wykorzystać beton, szkło i stal, by stworzyć coś, co by symbolizowało zamek, pomijając fakt, że szkło i stal były w tym czasie trudno dostępne, bardziej dostępna była cegła. Część cegły o wymiarze historycznym wypalana była pod Kielcami, potem przyszła czerwona cegła o dobrej jakości z Pisanicy. Projektowanie to był cały proces. Były zastrzeżenia co do formy zamku. Dyskusja była dość szcze-

roka, w końcu oparła się o komisję w Ministerstwie Kultury i Sztuki, która ostatecznie zatwierdziła wizję tej nowej budowli. Bo to jest nowa budowla, ale w kształcie historycznym.

Na ile - w formie zewnętrznej - odpowiada opisom z inwentarza, a na ile to kreacja wzorami gotyckimi, renesansowymi?

Oczywiście nie jest to kopia, o której powiedzielibyśmy, że to idealne „zdjęcie” tego, co było w XVI czy XVII wieku. Zresztą ten zamek podlegał destrukcji przez około 200 lat. Przeszedł wojny szwedzkie, spalanie, potem częściową odbudowę. Mieszkał w nim Stefan Branicki, tu prawdopodobnie urodził się Mikołaj Branicki. Trudno było się zdecydować, z jakiego okresu zamek rekonstruujemy. Jeśli chodzi o formę, coś do powiedzenia miał Gasztołd, który odbudowywał zamek po pożarze w 1520 roku, gdzie pierwiastki renesansowe mocno mieszały się jeszcze z tradycją gotycką. Trzeba pamiętać, że doradcą Zygmunta Augusta, czyli króla, który w sumie najbardziej ten zamek rozbudował, był Holender - Hiob Pretfus. Analogii można szukać w zamkach z wieżami na narożach jak stary zamek w Dyjamencie w rejonie Rygi. Dalekim echem Tykocina jest późniejszy o sto lat wzor w Sejnach, dla którego klasztor mógł być zamek Tykocinie. Jednym słowem - nasz zamek to połączenie tradycji z zachodu Europy - z Belgii, z Niderlandów - z wpływami wschodnimi.

Wiele osób mówi, że Jacek Nazarko zbudował „gargamela”.

Zamek jest jak człowiek. Każdy dom, każda budowla jest jak człowiek. Ma okres swojego życia i potem umiera. Umiera z powodu tego, że nie ma nic stałego. Następuje destrukcja cegły, zapraw, nawet konstruk-

cji żelbetowych. Nie ma czegoś takiego, że dzisiaj coś zbudujemy i będzie to stało niezmiennie przez 500 lat. Jeżeli to nie będzie konserwowane, nie będzie mieć dachu, to nie da się w warunkach polskich utrzymać jakiegokolwiek ruiny w długim okresie. Wszystko się zmienia. Zmienność jest elementem naszego bytu. Może ktoś kiedyś przebuduje to miejsce? Zresztą ta budowa nie jest zakończona. Ta budowa trwa.

To z czego do tej pory jest pan najbardziej dumny?

Najbardziej jestem dumny, że do tego miejsca wróciło życie. Nie z tych cegieł, nie z tych kamieni, tylko, że wrócił tu duch. Udało się ziszczyć przekonanie, że kiedyś królewski splendor wróci do Tykocina...

Można mówić o szturmowaniu zamku, o Orderze Orła Białego, o królach...

Było tu pięciu królów: Zygmunt August, Stefan Batory, Zygmunt III Waza, Władysław IV i August II Mocny. I na dokładkę jeszcze car Piotr I. Zamek był miejscem śmierci Janusza Radziwiłła. Pod koniec 1656 roku gościł na zamku Bogusław Radziwiłł. Oprócz tego zamek to też bitwy z okresu powstania listopadowego czy styczniowego. Finowie mają obraz przedstawiający „Bitwę pod Tykocinem”, który jest dla nich jak dla nas „Bitwa pod Grunwaldem”. To miejsce ma dużo większe spektrum, niż nam się wydaje.

Ile zamku stoi? Połowa?

Mniej. Kubaturowo na pewno mniej. Do dokończenia jest skrzydło od strony Knyszyna, najłatwiejsze, jednoraktowe. Zrekonstruowane są w nim piwnice i fundamenty wieży. No i zostaje skrzydło frontowe. Już za Wiesiołowskich miało charakter pałacowy. To jest wyzwanie na pewno nie na moje życie.

Podejrzał pan, że odbudowa będzie tyle trwała?

Tak. I dlatego przestrzegam wszystkich entuzjastów odbudów obiektów historycznych. Wszystko musi mieć także sens ekonomiczny. Od wielu lat ten zamek sam finansuje swoją odbudowę. To nie jest tak, że przychodzi pieniądze z grantu. Praktycznie nie ma i nie było pieniędzy społecznych. Trzeba było je wypracować przez imprezy, włączanie do użytkowania kolejnych elementów zamku.

Kiedy ma szansę stanąć skrzydło od strony Knyszyna?

Nie wiem. Powiem tylko, że na początku odbudowy cegłę można było kupić za 30 groszy, obecnie kosztuje 2,30 zł. To daje pogląd na zmniejszające się możliwości inwestycyjne. Ponadto jest coraz trudniej o wykwalifikowanych fachowców. Ci starsi ludzie, którzy mieli pojęcie jak kładzie się cegłę, odeszli. Dzisiaj nie sposób znaleźć kowala, który by zrobił kraty jak te, które mamy na zamku. Sporo jest w Polsce takich miejsc historycznych, gdzie coś rozpoczęto, rozgrzebano i są problemy. Tu udało się tchnąć ducha. Nasze muzeum rocznie odwiedza 50 tysięcy osób, co na warunki podlaskie jest znaczną liczbą. To żyjący obiekt. Odbijają się tu konferencje, funkcjonuje muzyka i tańce, działa muzeum, można też zjeść kotleta. To - z mojej strony też - próba przystopowania biegu czasu. Miałem w życiu parę momentów, kiedy spowolniłem czas. Rekonstruowałem samochody, odtwarzałem życie łodzi

żaglowych. Teraz zamek. To jest przyszłość z poszanowaniem przeszłości.

Zamek to nie tylko budowa, ale też badania.

Badania były, są i będą. Wymieniłbym współpracę z prof. Stanisławem Aleksandrowiczem, prof. Józefem Maroszkim, z Instytutem Archeologii i Etnologii PAN w osobach Marii Dąbrowskiej, która projektowała i inicjowała odbudowę wielkiego pieca na zamku oraz Wojciecha i Magdaleny Bisów. Architektem i projektantem zamku jest pani Agnieszka Duda. Współpraca nie była łatwa. Tu pewnie ja byłbym bardziej przeszkodą, niż pomocą. Efekt nie jest najgorszy. Odrzucam opinię, że to „gargamel”. Idea odbudowy nie polegała na tym, by położyć cegłę na cegle. Chodziło o to, by pokazać, jak ważne to było miejsce na mapie Rzeczypospolitej. Tykocin jest w połowie drogi z Korony na Litwę. Ktokolwiek jechał na Litwę, zatrzymywał się w Tykocinie.

Pana starania zostały niedawno docenione. Otrzymał pan medal Gloria Artis.

Byłem mocno wzruszony.

Zaskoczony też?

Ten medal był niespodzianką.

Motywuje ten medal?

Nawet dwa. Jeden medal dostałem na 600-lecie Tykocina, drugi to medal ministerialny. Nie wybieram się jeszcze na Farny (cmentarz - przyp. red.), myślę, że jeszcze coś da się zrobić. Może mniej w sensie

materialnym, bardziej w formie świadectw o Rzeczypospolitej. Chciałbym zwracać uwagę na Polaków na Litwie i szczególnie trudną sytuację Polaków na Białorusi. Tym ludziom należy się pamięć, należy się wsparcie, utrzymywanie kontaktów na różnych, najlepiej społeczno-prywatnych płaszczyznach. Podlasie to nie są Kresy. Kresy są kilkaset kilometrów dalej. Druga kwestia to podchodzenie z głębokim zrozumieniem do uchodźstwa. Proszę sobie wyobrazić, że repatrianci z Wilna przeżywali dość trudne dni po przyjeździe do Polski w 1945 roku. W Wielkopolsce byli uznawani za element obcy.

Żałuje pan, że był wariatem i podjął się budowy zamku?

Coś w życiu trzeba zrobić. Inżynier musi budować, pisarz musi tworzyć książki, dziennikarz artykuły. Ponadto uważam, że należy unikać prostych schematów. Proste schematy są dla ludzi głupich. Nie poruszyłem w naszej rozmowie wielu wątków. Próbowaliśmy je podnosić w trakcie działalności kulturalnej zamku. Jest muzyka, śpiew, migranci ze wschodu - bo też ich mamy. Jeżeli dołożyemy wątek historyczny - powiemy o królach, pokażemy dokumenty, opowiemy np. o Zygmuncie Augustcie i o tym, gdzie jest pochowane jego serce, to mamy ciekawą historię. Ważne jest rozumienie tego, co wokół nas się dzieje. Nie ma miejsc dla cudownych rozwiązań. Trzeba się nad wszystkim namyślić. Liczy się ciężka praca, a nie instagram i zdjęcia z zatłoczonej plaży na Malediwach.



Jacek Nazarko: - W Tykocinie zawsze panowało przekonanie, że ten zamek w jakiś sposób wróci do życia. To było powszechne - poczynając od dzieciaków po burmistrza. Oni chodzili na te fundamenty, mieli tam przestrzeń publiczną. I mieli przekonanie, że zamek kiedyś znów tu będzie.

FOT. W. WOJTKIEWICZ

Zamarzły lokalne rzeki,
jeziora, także Zalew Wiślany.
Rozpoczęło się lodolamanie.



Tak się złożyło, że mamy zimę...

Niektórzy nie mają nawet zimowych butów i czapek. Odzwyczajiliśmy się od zimy. Czy pogoda sprawiła nam wyjątkową niespodziankę?

Tomasz Chudzyński

To nie „śnieżny epizod”, mroźny poranek czy wieczorna „szklanka”. To prawdziwa zima, ze zwałami śniegu, mrozem, zamieciami, marzącym deszczem. I zostanie z nami jakiś czas, mimo okresowych odwilży. Zostanie ze wszystkimi swoimi konsekwencjami - utrudnieniami na drogach, kontuzjami, urazami, wysokimi rachunkami za prąd, zimowym odśnieżaniem dróg i pracującymi lodolamaczami na Wiśle. I mnóstwem frajdy dla dzieci i nostalgii dorosłych.

Zima i jej problemy

Zima pokazała swoje znaczenie bardziej surowe oblicze w całej Polsce, ale w części regionów Pomorza szczególnie. Od początku roku na Żuławach, Powiślu, części Kaszub dwa potężne efekty morza przyniosły intensywne opady śniegu (to zjawisko sprawia, że statystycznie Pomorze staje się drugim, po górach, najbardziej naśnieżonym miejscem w kraju). W Nowym Dworze Gdańskim, Malborku spadło ok. 60 cm śniegu, a miasta i wsie

w okolicy walczyły przez kilka dni z zaspami na drogach i chodnikach, a potem z gołolodnią (okresowo odwołano zajęcia w szkołach i przedszkolach). Zamarzły lokalne rzeki, jeziora, także Zalew Wiślany. Na Wiśle rozpoczęło się lodolamanie. Specjalne jednostki, lodolamacze, wyrąbały przejście w lodzie, by zator z kry nie wywołał podniesienia poziomu wody i podtopień. Utrudnienia były na lotniskach i kolei.

Piękna, prawdziwa zima to też koszty. Np. Gdańsk wydał około 5 milionów złotych na odśnieżanie ulic, chodników, parkingów w ciągu zaledwie dwóch tygodni na początku stycznia 2026 roku. Pieniądze na ten cel samorządy zapewniają w swoich budżetach co roku, jednak kiedy zima jest ciepła, bezśnieżna, można je przesunąć na inne cele. Na pewno wyższe będą koszty ogrzewania domów i mieszkań.

To jeszcze nie koniec

Prognozy nie wskazują na gwałtowną, długotrwałą odwilż na Pomorzu, przynajmniej w najbliższych trzech dniach (krótkoterminowe prognozy mają najwyższy, ponad

90 proc. poziom sprawdzalności). Ocieplenie, które nastąpiło wczoraj, ma charakter przejściowy. I dobrze, bo szybkie topnienie mas śniegu mogłoby skutkować tzw. powodzią roztopową. Musimy się przygotować na kolejne dni prawdziwej zimy, przeplatane ociepleniami, a następnie gołolodnią.

- Obecne wyliczenia modeli numerycznych nie wskazują na bardzo gwałtowne topnienie śniegu, skutkujące powodzią. W dalszej perspektywie czasu prognozowany jest kolejny napływ arktycznych mas powietrza. Powolny proces topnienia, przeplatanie z okresami niskich temperatur jest czynnikiem sprzyjającym zrównoważonemu oddawaniu do ekosystemu wody akumulowanej w pokrywie śnieżnej - podkreśla Piotr Szuster z Centrum Modelowania Meteorologicznego Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej.

Tak się złożyło

Według statystyk, ostatnia zima, podobna do tej, którą mamy obecnie (pomijając krótkotrwałe epizody ze śniegiem i mrozem) miała miejsce w roku 2013. Kilkanaście lat temu. Powszechnie wspominana jest

„zima stulecia” z przełomu 1978/79 r., kiedy temperatury w Polsce spadły do -30 st. C, a kraj sparaliżowały opady śniegu. Oczywiście tamta zima była wyjątkiem. Tak jak ta obecna. Jakie układy odpowiadają za mroźną i śnieżną pogodę, która zagościła u nas od końca grudnia 2025 r.?

- Czynnikiem odpowiadającym za wystąpienie mroźnej zimowej aury jest cyrkulacja (globalny ruch powietrza) - tłumaczy Piotr Szuster. - W pierwszych dwóch dekadach grudnia mieliśmy do czynienia z dość ciepłą aurą i stosunkowo wysokimi temperaturami natomiast w trzeciej dekadzie grudnia i pierwszej połowie stycznia dominował napływ mroźnych mas powietrza z północy i północnego wschodu. Do napływu mas powietrza ze wschodu lub północnego wschodu dochodzi gdy pojawia się tzw. blokada wyżowa nad Rosją lub Skandynawią. Blokada osłabia cyrkulację strefową i pozwala na adwekcję mroźnego powietrza (jego przesunięcie z wyższych warstw atmosfery nad ziemię). Obecność wędrujących przez Europę ośrodków niskiego ciśnienia oraz związanych z nimi frontów atmosferycznych

dostarcza niezbędnej wilgoci do rozwoju zachmurzenia, powodującego opady śniegu. Dodatkowo silnym czynnikiem powodującym opady śniegu jest efekt morza.

Piotra Szustera pytamy, czy obecne zimowe warunki pogodowe mogą być swego rodzaju zapowiedzią kolejnych „prawdziwych” zim?

- Nie. Z jednego przypadku nie można wyciągać takich wniosków - mówi stanowczo meteorolog.

Doświadczamy zimy

Dlaczego zimy z poprzednich lat nie były takie jak obecna, albo te, które z nostalgią

wspominają starsi mieszkańcy? To kwestia wyśmiewanych coraz częściej w naszym kraju zmian klimatu.

- W długoletnich ciągach obserwacji w Polsce zimą notuje się wzrost średniej temperatury powietrza oraz spadek grubości, czasu utrzymywania się oraz rozległości pokrywy śnieżnej. Jest to związane z ociepleniem klimatu. Europa jest najszybciej ocieplającym się kontynentem globu. Drugim czynnikiem jest dominująca cyrkulacja. Cyrkulacja strefowa (zachodnia) jest charakterystyczna dla łagodnych zim. W praktyce dość częsta obecność cyrkulacji strefowej,



Lodolamacze na jednym z kanałów.

FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI



Gdańsk w zimowej szacie...

FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

w której dominuje przepływ z zachodu oraz wzrost średniej temperatury odpowiada za łagodniejsze zimy w dłuższych perspektywach czasu - tłumaczy Piotr Szuster z IMGW.

Nic dziwnego, że po tak długiej przerwie odzwyczajamy się od chłodnej zimy, i to w wielu wymiarach. Niektórzy nie mają zimowych śniegowców, czapek i innych elementów zimowej odzieży. Inni nie wymienili opon w samochodach na zimowe, a jeszcze inni kierowcy musieli „odświeżyć” sobie zasady jazdy w trudnych, zimowych warunkach. Rewelacyjnie, w zapowiadają się za to tegoroczne ferie, w pełni, zimowo.



Wyjątkowa zima w dzisiejszych czasach

Miasta i gminy nie powinny pozbywać się piaskarek i śnieżnych pługów jeszcze przez 30-40 lat. Takie zimy jak obecna mogą się zdarzać. Natomiast trzeba powiedzieć wprost - jest to wyjątkowa zima, jak na dzisiejsze czasy - mówi **prof. Jacek Piskozub** z Instytutu Oceanologii Polskiej Akademii Nauk w Sopocie.

Panie profesorze, mamy zimę „jak kiedyś”, albo „prawdziwą zimę”. Prognozy wskazują, że mróz potrzyma, a śniegu sporo napadało. Czy to dobry prognostyk na przyszłość w kontekście zmian klimatu? W przyszłym roku też będzie „prawdziwa zima”?

Nie sądzę, choć chciałbym się mylić. Mieliliśmy 12 ciepłych, albo nawet bardzo ciepłych zim z rzędu. Poprzednie, długie

chłody w miesiącach zimowych odnotowano w roku 2013. Wszyscy zgodzilibyśmy się, że nie jest sytuacja właściwa dla naszych szerokości geograficznych. Niestety, ale prawidłowy wniosek jest odwrotny. Śnieg i mróz są u nas poniekąd anomalią. Ciepłe zimy stały się w Polsce normalnym zjawiskiem. Tego roku zima jest „prawdziwa”, ale to nie oznacza, że zmiana klimatu się odwróciła, globalne ocieplenie zakończyło. Czasami po prostu tak się będzie zdarzać, że gdzieś będzie chłodniej. Dziś, kiedy się spojrzy na mapę temperatur na Ziemi, to nad naszą częścią Europy jest rzeczywiście „niebiesko” (kolor na mapach pogodowych oznacza chłody - red.). Ale reszta globu jest „czerwona”.

Narzekaliśmy na chłodne lato, ale uśrednione pomiary temperatur wskazują, że rok 2025 był jednym z najcieplejszych w ostatnich latach w Polsce.

Nawet w dobie rosnącej temperatury globalnej będą miejsca, gdzie będzie chłodniej. I właśnie tego jesteśmy świadkami w czasie ostatnich dni w naszej okolicy. Historycznie temperatury styczniowej dla Gdańska mieściły się w przedziale od -15 do 5 st. C. Jednak średnia dla miasta w styczniu od ponad trzydziestu lat jest już powyżej zera.

Co zatem zdecydowało, że mamy obecnie na Pomorzu, w większości Polski mróz i śnieg?

Pogoda to proces w znacznej mierze losowy. To dość skomplikowany mechanizm. Mówię

wiąć w skrócie - mamy coś, co się nazywa indeksem NAO. Nazwa pochodzi od North Atlantic Oscillation czyli Cyrkulacji Północnoatlantyckiej. Jest wskaźnik meteorologiczny mierzący różnice ciśnienia na Atlantyku. Jest on kluczowy dla pogody w Europie i Ameryce Północnej, szczególnie zimą. Wskazuje on m.in. kierunek wiatru. Dodatni indeks NAO oznacza silniejszy wiatr zachodni, cieplejsze i wilgotniejsze zimy w Europie. Natomiast ujemny prowadzi do słabszego prądu,

chłodniejszych zim i większej zmienności pogody, w tym burz. W ostatnich latach mieliśmy coraz silniejsze zachodnie wiatry o tej porze roku, które kształtowały pogodę w naszym regionie. Zimy były ciepłe.

Pod koniec minionego roku wiało z północy.

Zachodnie wiatry były słabsze, stąd możliwy efekt w postaci „prawdziwej” zimy. Natomiast trzeba powiedzieć jeszcze o zjawisku gwałtownego ocie-

plenia stratosferycznego. Ono mogło sprawić, że nastąpił zimowy chłody.

Ocieplenie stratosfery skutkuje chłodem w północnej Europie. Zaskakująca tamigłówka...

Mówiłem, że to skomplikowany mechanizm. Chodzi o to, że gwałtowne ocieplenie stratosferyczne wpływa na cyrkulację północnoatlantycką, może ją odwrócić. W efekcie ta przemieszcza arktyczne chłody nad Europę, Amerykę Północną. W Arktyce jest obecnie dość ciepło, co może świadczyć właśnie o tym zjawisku. W czasie pamiętnej zimy stulecia w Polsce, z 1978/79 roku temperatury w Polsce również były niższe, od tych w Arktyce. Trzeba natomiast powiedzieć, że gwałtowne ocieplenie stratosferyczne jest zjawiskiem rzadkim, wpływającym istotnie na nasze zimy co kilka, kilkanaście lat.

Erupcje wulkanów mogą wpływać na ochłodzenie klimatu, choć krótkotrwale. Masy gazów i pyłów blokują promieniowanie słoneczne, obniżając globalną temperaturę, co wpływa na pogodę, np. surowe zimy. Potwierdzał Pan to, gdy rozmawialiśmy po potężnym wybuchu podwodnego wulkanu Hunga Tonga-Hunga Ha apai w 2022 r. W tym roku i zeszłym też erupcje były, nawet w Europie.

Gdyby to było tak proste... Owszem, opisał pan ten mecha-

nizm właściwie. Tyle, że obserwacje wskazują, że w pierwszym roku po erupcji wulkanu na Pacyfiku wpływ na pogodę jest praktycznie niezauważalny. Zapiski historyczne wskazywały na przypadek, gdy w Bagdadzie zamarzały studnie, a w Europie pogoda była standardowa. Jak już mówiłem - pogoda to proces skomplikowany.

Masy śniegu uzupełnią zasoby wód podziemnych - to już chyba pewne...

Powinny uzupełnić. W każdym razie liczymy na to wszyscy, bo susza rzeczywiście w ostatnich latach była bardzo poważna.

Obecna zima to zatem anomalia?

Miasta i gminy nie powinny pozbywać się piaskarek i śnieżnych pługów jeszcze przez 30-40 lat. Takie zimy jak obecna mogą się zdarzać. Natomiast trzeba powiedzieć wprost - jest to wyjątkowa zima, jak na dzisiejsze czasy. czasu - tłumaczy Piotr Szuster z IMGW.

Nic dziwnego, że po tak długiej przerwie odzwyczajamy się od chłodnej zimy, i to w wielu wymiarach. Niektórzy nie mają zimowych śniegowców, czapek i innych elementów zimowej odzieży. Inni nie wymienili opon w samochodach na zimowe, a jeszcze inni kierowcy musieli „odświeżyć” sobie zasady jazdy w trudnych, zimowych warunkach. Rewelacyjnie, w zapowiadają się za to tegoroczne ferie, w pełni, zimowo.



Żuławy skute lodem i pokryte śnieżnym płaszczem.

Hala Izerska: Dolnośląska Syberia

Zimą do Chatki Górzystów na Hali Izerskiej docierają głównie biegacze narciarscy. Latem ludzi jest dużo więcej, zwłaszcza od kiedy modne stały się rowery elektryczne.

Chatka Górzystów to jedyny budynek, który ocalał po miejscowości Gross Iser.



FOT. CHATKAGÓRZYSTOW.PL

Alina Gierak

Dzień zaczynają od kubka gorącej kawy. I to jedyne, co łączy pracowników Chatki Górzystów na Hali Izerskiej z mieszczuchami. Bo gdy my narzekamy na dziesięciostopniowy mróz i 10 cm śniegu, oni uważają, że to normalna. Dopiero przy temperaturze -30 st. C mówią, że ekstremalnie przymroziło. Jak im się żyje na dolnośląskiej Syberii?

Chatkę Górzystów na Hali Izerskiej znają biegacze narciarscy, rowerzyści i piesi turyści. To jest ich ulubiony przystanek podczas wędrówek od stacji Orle lub od przystanku kolei gondolowej na Stogu Izerskim.

Z jagodami

Zimą i latem zawsze jest tu sporo ludzi. Przyciąga ich niepowtarzalna atmosfera miejsca, przyjaźni ludzie i słynne naleśniki z jagodami.

Mieszczuchy o Chatce Górzystów słyszą podczas komunikatów meteorologicznych i rekordach zimna. 7 stycznia 2026 r. na Hali Izerskiej odnotowano minus 31,7 st. C. Takie temperatury robią wrażenie nawet na Kacprze, pracowniku schroniska Chatka Górzystów.

33-latek, z którym rozmawiamy o codzienności w schronisku Chatka Górzystów, jest jednym z jego pięciu pracowników. Pracuje tu od roku, ale jego koleżanka i koledzy spędzili tu po 10 lat i więcej.

- To nie jest praca jak każda inna. Ale to nie mróz dokucza nam najbardziej. Do niskich temperatur można się przyzwyczaić i minus 20 nie robi na nas wrażenia. Wystarczy się odpowiednio ubrać - przekonuje Kaper.

Najbardziej dotkliwy jest brak miejsca, ciasnota i monotoność. Kacper porównuje to do pobytu na statku lub na sta-

cji badawczej na Spitsbergenie. Te same twarze, te same czynności. Są na siebie skazani prawie 24 godziny na dobę.

- Nie romantyzujemy. Praca w schronisku to ciężka fizyczna harówka - podkreśla Kacper.

Kuchnia w Chatce Górzystów zaczyna pracę od godz. 8.15. Wydają śniadania, przygotowują dania obiadowe, w tym ciasto na słynne naleśniki. Ruch jest na okrągło.

Zimą na Halę Izerską docierają głównie biegacze narciarscy. Pieszych turystów jest mało, bo to 3, 4-godzinna wyprawa w jedną stronę. Latem ludzi jest dużo więcej, zwłaszcza odkąd modne stały się rowery elektryczne. Bywa, że w kolejce po naleśniki stoi się ponad godzinę. Zimą turyści pojawiają się w czasie ferii i potem sezon już hula na całym.

- Nawet przy dwumetrowych zaspach nie jesteśmy odcięci od świata. Tak może było dekadę temu - Kacper obala kolejną panującą powszechnie opinię.

Nocleg dla 40 osób

Teraz do dyspozycji mają skuter śnieżny i samochód z gąsienicami. Robią normalnie zakupy, przywożą z dołu co kilka dni zapasy produktów i środków higieny. W schronisku może nocować 40 osób. Trzeba dla nich przygotować pokoje i posiłki. Niekiedy odsnieżyć wejście. Pilnować, by było ciepło (działa centralne ogrzewanie i kominek w sali głównej). Obsługa wymaga infrastruktury (śmieci, ogrzewanie, sprzątanie). Nikt z załogi Chatki Górzystów nie ma czasu na podziwianie zimowych krajobrazów.

Co robią w czasie wolnym? Czytają, rozmawiają z turystami, grają na gitarze, oglądają filmy. Każdy ma jakąś ulubioną aktywność. Kacper lubi spacerować i narty. To mu się nigdy nie znudzi. I to są rzeczywiście czasami

magiczne chwile. Niebo na Hali Izerskiej to jedno z najciemniejszych miejsc w Europie, co czyni ją idealnym miejscem do obserwacji gwiazd.

Kacper tym się jednak nie entuzjazmuje. Dla niego najważniejsze jest, by odetchnąć, odpocząć od gwaru kuchni i schroniska, nacieszyć się ciszą przed kolejnym dniem. Jak zapewnia, wcale nie rozpoczyna go od spoglądania na termometr.

Chatka Górzystów - jedyna ocalała w osadzie Gross Iser

Historia budynku schroniska jest intrygująca. To bowiem jedyny dom, jaki został z miejscowości Gross Iser. Wioska została założona w 1630 roku przez ewangelickiego uchodźcę o imieniu Thomas. Stopniowo dołączali do niego kolejni osiedleńcy. Mieszkańcy osady żyli biednie, a utrzymywali się z wypasu bydła i owiec, produkcji se-

rów, przedzenia wełny czy też połowu pstrągów.

Wraz z rozkwitem Świeradowa-Zdroju jako uzdrowiska w drugiej połowie XIX wieku rozbudowała się też Wielka Izera. Osada stała się ulubionym miejscem wycieczek kuracjuszy. W latach 30. XX wieku w Gross Iserze były 43 domy mieszkalne, 3 gospody, 2 schroniska, 2 celnice, kawiarnia, leśniczówka, straż pożarna, domek myśliwski oraz stara i nowa szkoła. Sielankę przerwała II wojna światowa.

W latach powojennych mieszkańców wysiedlono, a większość budynków rozebrano, prawdopodobnie na rozkaz wojska. Przetrwał tylko gmach szkolny, który został zdewastowany i ogołoceny.

W 1991 roku budynek kupiła Wiesława Polańska, która wraz z mężem wyremontowa-

ła go i otworzyła schronisko Chatka Górzystów. Mieszkali tu przed wiele lat z dwójką dzieci. Teraz przenieśli się na dół i do schroniska przyjeżdżają od czasu do czasu.

Słynne naleśniki

W Chatce Górzystów zjecie bigos, pierogi, żurek i inne zupy i dania. Ale największą sławę przyniosły im naleśniki z jagodami. Puszyste ciasto z serowym nadzieniem z jagodami smakuje wyśmienicie.

- Jagody zbieramy latem i sami przetwarzamy. Potem wystarczy tylko odkręcić słoik z konfiturą - mówi pan Kacper.

Kiedy jeszcze na Hali Izerskiej istniała wioska Gross Iser, mieszkał w niej Paul Hirt, który prowadził schronisko Gross Iserbaude. Organizował on teatr dla dzieci i był powszechnie lubianą osobą. Kiedy w 1945 r. do Gross Iseru wkroczyli Rosja-

nie, rozstrzelali go i zabronili pochować ciało na cmentarzu.

Kiedy Wiesława Polańska zamieszkała w chatce, zaczęła drążyć historię Gross Iser. Okazało się, że Paul Hirt spoczywa w miejscu rozstrzelania, czyli na łące nieopodal chatki. Postawili mu krzyż, później kamień z tabliczką.

- Przepis na słynne naleśniki zaginął podczas wojny, ale któregoś dnia dostałam natchnienia i upiekłam przepyszne słodkości. Myślę, że to duch Paula Hirta, wdzięczny za postawienie mu nagrobka, podszepnął pani Senderowej, aby podzieliła się ze mną sławetnym przepisem - wspominała pani Wiesława.

W czym tkwi sekret naleśników? To przede wszystkim jagody z Hali Izerskiej przyrządzane domowym sposobem, naturalne produkty i kaflowy piec.



Rok 2024. Wiesława Polańska, właścicielka Chatki Górzystów, odbiera defibrylator, by zamontować go w budynku.

FOT. PRZEMYSŁAW KACZAKO

Uzależnienie od dostaw leków z Azji jest niebezpieczne

Rozmowa z Krzysztofem Kopciem, prezesem Polskiego Związku Pracodawców Przemysłu Farmaceutycznego - Krajowi Producenci Leków.



W Polsce jest produkowanych zaledwie 20 procent leków z tzw. listy leków krytycznych.

FOT. ANDRZEJ BANAS

Katarzyna Nocuń

W Belwederze eksperci rozmawiali o bezpieczeństwie lekowym. Można mówić o wspólnej konkluzji czy stanowisku?

We wszystkich prezentacjach przewijało się stwierdzenie, że o jakiegokolwiek niezależności i bezpieczeństwie lekowym możemy mówić dopiero, gdy sami sobie je stworzymy jako państwo. Tylko lokalna produkcja leków gwarantuje niezależność. Nie będzie ona 100 proc., ale chodzi o zabezpieczenie dostępu do najbardziej krytycznych leków.

Jaka jest pana perspektywa po tym spotkaniu?

Optymistyczne jest to, że wszyscy już zrozumieli, że bezpieczeństwo lekowe, dostęp do leków zapewnia produkcja krajowa. Pytanie, czy za tą zgodą pójdą działania, które spowodują, że produkcję leków w Polsce będziemy rzeczywiście wspierać. Mamy silny krajowy przemysł, który może wytwarzać więcej leków. Trzeba jednak spojrzeć prawdzie w oczy: leki produkowane u nas, bazujące na pracy i środkach w Polsce czy Europie, będą zawsze droższe od takich samych leków produkowanych w Azji. Pytanie brzmi, czy jesteśmy w stanie zapłacić za nie 30 czy 50 proc. więcej, jeśli w tej cenie kupimy również bezpieczeństwo w czasie kryzysu.

Do tej pory priorytetem resortu zdrowia była oszczędność i kupowanie leków jak najtaniej, ale to prowadzi do jeszcze większego uzależnienia od dostaw leków z Chin czy Indii. W dzisiejszej sytuacji geopolitycznej to dramatycznie niebezpieczne. Poza tym, jeśli azjatycki dostawca stanie się monopolistą, w końcu też podniesie ceny. Tylko w tej cenie leku produkowanego w Azji nigdy nie kupimy bezpieczeństwa.

Jakich decyzji pan oczekuje?

Czekam na instrument, który spowoduje, że krajowe fabryki farmaceutyczne będą chciały produkować w Polsce leki krytyczne dla życia i zdrowia albo zagraniczne firmy zechcą uruchamiać produkcję w naszym kraju. Sposobem na zwiększenie produkcji krytycznych leków jest zapewnienie im zbytu po rentownej cenie. A to oznacza, że trzeba będzie kupić je po wyższej cenie niż ta oferowana przez wytwórców z Azji. Dzięki temu zyskamy gwarancję dostaw leków w sytuacjach, kiedy łańcuchy dostaw z Azji zostaną przerwane, czy to z powodu konfliktów zbrojnych, ataków hybrydowych, wojen handlowych, naturalnych kataklizmów, awarii w tamtejszych fabrykach czy epidemii. Potrzebny jest też ktoś, kto będzie koordynował pracę kilku resortów - pełnomocnik rządu ds. bezpieczeństwa le-

kowego. Ministerstwo rozwoju zachęca: budujcie, produkujcie, sprzedawajcie. Ministerstwo Zdrowia mówi, że ma za mało pieniędzy, chociaż w przypadku refundacji nie jest to prawda. Ministerstwo obrony zdaje sobie sprawę, że bez leków nie da się prowadzić działań zbrojnych, ale nie ma kompetencji do wprowadzania zachęt do ich produkcji. Nikt natomiast nie powiedział dotąd: produkujcie teraz więcej, a my za te leki zapłacimy wyższą cenę niż za leki z Azji, bo jest to element przygotowania na kryzys.

Jak określiłby bezpieczeństwo lekowe Polski? Załóżmy, że łańcuchy dostaw leków zostają przerwane. Których leków zabraknie, od dostaw których substancji jesteśmy uzależnieni?

Zabraknie wszystkiego. Pytanie więc nie brzmi, czego zabraknie, ale kiedy czego zabraknie. Europa jest w 80 proc. uzależniona od substancji czynnych sprowadzanych z Azji, a w co najmniej w 50 proc. od dostaw gotowych produktów.

Jakieś przykłady? Co z antybiotykami?

Antybiotyki, leki anestezyjologiczne, kardiologiczne, dla cukrzyków, astmatyków powinny być produkowane w kraju od początku do końca, bo efekt ich braku odczujemy natych-

miastowo, a nie za kilka lat. Bez antybiotyków zakażenia bakteryjne, również u dzieci, doprowadzą szybko do śmierci, bez insuliny cukrzycy umrą, a chorym na serce będzie grozić zatrzymanie krążenia, a bez leków wziewnych astmatycy zaczną się dusić.

W Belwederze prof. Grzegorz Gielera ostrzegł, że w czasie pierwszej wojny światowej, kiedy nie było dostępnych leków, więcej żołnierzy zginęło od zakażeń niż od działań zbrojnych. W Ukrainie w pierwszym okresie wojny więcej dzieci zmarło z powodu braku insuliny niż w wyniku ataków militarnych. To jest ta straszna prawda, o której się nie mówi.

Europa będzie się dzielić lekami?

Podczas pandemii każdy kraj zamknął swoje granice i wprowadził zakaz wywozu leków. Natomiast nie jest obecnie problemem to, czy Europa będzie się dzielić lekami podczas kryzysu, bo ostatecznie dojdzie do ustalenia takich zasad, ale czy do tej pory europejski producent przetrwa, bo obecnie produkuje takie same antybiotyki, jak sprowadzane z Azji, ale drożej.

Problem polega na tym, że Ministerstwo Zdrowia chciałoby zapłacić taką samą cenę za antybiotyki produkowane w kraju jak za lek wytwarzany dla połowy świata w olbrzymiej fabryce w Indiach bez tak wysokich jak w UE

kosztów energii i środowiskowych. To jest niemożliwe. Jeśli będziemy dociskać krajowego producenta, aby obniżył ceny, to zostaniemy z niczym, bo on zaniecha nierentownej produkcji przegrywając konkurencję cenową z Azją. A wystarczy, że Chiny zaatakują Tajwan i UE wprowadzi blokadę na handel z nimi lub Chińczycy będą szantażować nas dostępem do leków. Nawet nie potrzeba wojny. Ludzie będą umierać bez jednego wystrzału. I nie będzie to śmierć pięciu osób, ale setek każdego dnia.

Ile pozycji z listy leków krytycznych jest produkowanych w Polsce?

Zaledwie 20 proc.

To leki produkowane w całości w Polsce, czy do ich wytworzenia potrzebujemy dostaw substancji czynnych z zagranicy?

W całości. Ale krajowa produkcja leku, nawet jeśli substancja czynna jest sprowadzana spoza Europy, pozwala na dłuższe zabezpieczyć dostępność leku, bo firmy mają zapasy substancji czynnych. Jeśli łańcuchy dostaw zostaną przerwane, to z czasem producent będzie musiał szukać innych źródeł zaopatrzenia w substancję czynną, ale będzie miał na to czas.

Polska nie wykorzystała szansy na sfinansowanie

produkcji substancji czynnych z KPO. Ile ich produkujemy?

Polska produkuje kilkadziesiąt substancji czynnych. Na skalę przemysłową wytwarza je głównie tylko Polpharma API. Z wytwarzanych przez nią ponad sześćdziesięciu substancji kilka jest na liście krytycznej.

Powinniśmy leki magazynować na wszelki wypadek?

Pomysł sześciomiesięcznych rezerw, w których hurtownię zbudują magazyny nie jest zły, ale ratuje nas tylko na sześć miesięcy. Jest więc uzupełnieniem strategicznego bezpieczeństwa kraju. Na koniec i tak musimy postawić na krajową produkcję.



Krzysztof Kopeć: - Leki produkowane w Polsce będą droższe od leków produkowanych w Azji.

FOT. PZPF

Co Wedel i Sienkiewicz mają do pocztówki?

Ukazała się „Trzecia strona pocztówki. Gawęda o malowanej marynistyce” Adama Daszewskiego, emerytowanego redaktora „Dziennika Zachodniego”, kolekcjonera pocztówek marynistycznych i pamiątek związanych z żegluga wielką. Napisana ze znanostwem i pasją. Pełna ciekawostek.

Jolanta Pierończyk

Na emeryturę odchodził z myślą o napisaniu książki o swoich pocztówkach marynistycznych. Zgromadził sporą kolekcję, w której jest nawet pierwsza polska pocztówka marynistyczna wydana w Gnieźnie między 1895 a 1904. Autor uważa, że był to jednak koniec XIX w., na co - jak pisze - wskazuje szata graficzna.

Pozwalając się autorowi prowadzić przez jego kolekcję, dowiadujemy się m.in. o Wydawnictwie R. Brandys w Strzemieszycach, dzisiejszej dzielnicy Dąbrowy Górniczej. W zbiorach

Adama Daszewskiego jest pocztówka tam wydana tuż po odzyskaniu niepodległości Polski. Kolaż autorstwa tajemniczego S. Andersa. Z zagadką. Bo na pocztówce m.in. pierwszy z trzech transatlantyków niemieckiego armatora, ale z banderą, jaką miał statek „Polonia”, który w latach 1918-1919 pływał po Morzu Czarnym. „Oficjalna bandera jeszcze wtedy nie istniała, Sejm odpowiednią ustawę przyjął dopiero w sierpniu 1919”, zaznacza Adam Daszewski i próbuje znaleźć rozwiązanie tej zagadki: „Polonia w czasie swej krótkiej kariery pod polską (nieformalną) banderą przewiozła przez Morze Czarne do Rumunii kil-

ka tysięcy uciekających przed piekłem rosyjskiej wojny domowej i powracających do kraju Polaków. Może któryś z nich związał się z wydawnictwem pana Brandysa? Może nawet nazywał się... Anders? Tak czy inaczej, przewiózł pod powiekami i przekazał innym obraz tej pierwszej polskiej bandery, jaką zobaczył”.

Producenci widokówek międzywojennych, jak się okazuje, sięgali m.in. do malarstwa Wojciecha Kossaka. Adam Daszewski ma pocztówki z reprodukcjami jego „Zaślubin z morzem” oraz „Na straży polskiego morza”. Tę ostatnią - nawet w trzech wersjach. Na jednej jest cytat z Piłsudskiego: „Początek rozbudowy Polskiej Floty Wojennej jest najlepszą rękojmią rozwoju mocarstwowego Państwa i kwitnącej pomysłowości Narodu”.

Kolekcja Adama Daszewskiego jest dowodem na to, że z pocztówkami związane są też nazwiska osób znanych z innych dziedzin. Pierwszy to Bohdan Nowak, architekt, grafik, przedsiębiorca i powstaniec warszawski, ale i autor jedynej książeczki dla dzieci pt. „A Pan Rak jedzie wspak”, do której nie tylko napisał tekst, ale i wykonał ilustracje. Książka towarzyszyła Adamowi w dzieciństwie, nie mógł wtedy wiedzieć, że jej autor zaistnieje w jego życiu w roli autora pocztówek z serii „Nasze morze”.

Drugim zaskakującym nazwiskiem w tej branży jest Feliks Nowowiejski, znany kompozytor, autor m.in. muzyki „Roty”. Z kolekcji Adama Daszewskiego dowiadujemy się, że był też wydawcą pocztówek.

Wędrując po kolekcji Adama Daszewskiego odkrywamy przedwojenne jajka-niespo-

dzianki, czyli czekoladki z pocztówkami marynistycznymi. Znalezione pocztówki należało wklejać do specjalnie do tego celu wydanych albumów. Wydawcami albumów były m.in. dwie znane fabryki czekolady: Wedla w Warszawie i Piaseckiego w Krakowie. W każdym albumie było miejsce na 50 pocztówek.

Co pocztówka, to inna historia i pole do popisu dla Sherlocka Holmesa. Na przykład ta kupiona na śląskim „pchlim targu”. Jej właścicielem był Władysław Wagner, „pierwszy Polak, który w latach 1932-39 pod żaglami trzech jachtów (Zjawy I, II i III) opłynął świat”, jak pisze autor książki. Na pocztówce był rysunek przedstawiający Zjawę III. Na takiej pocztówce nadawca przesłał w 1943 r. życzenia załodze właśnie jachtu „Zjawy III”. Podpisał się, ale jego nazwisko nic nam nie mówi. Natomiast większą zagadką jest droga, jaką pocztówka odbyła do Polski, bo Wagner został w Wielkiej Brytanii i do kraju nigdy nie wrócił.

Te wszystkie historie, ciekawostki, teksty pisane do znajomych... to jest właśnie ta trzecia strona pocztówki.

- To jest wszystko to, o czym się nie mówi i nie myśli, a to - jak się dokładnie przyjrzeć - to jest i wiele cennej wiedzy może dostarczyć - tłumaczy autor książki.

Wszystkich pocztówek ma w swojej kolekcji ponad 32 tysiące. Pierwszych osiem kupił w katowickim kiosku na placu Miarki, po którym dziś śladu nie ma, a w tym miejscu jest przystanek tramwajowy.

- Miałem wtedy 13 lat. Zobaczyłem pocztówkę ze statkiem i postanowiłem ją kupić. Pod nią, okazało się, że jest druga, z innym statkiem. Też

poprosiłem. Ale pod nią była jeszcze jedna. W sumie było tam osiem pocztówek z różnymi statkami. Kupiłem wszystkie - wspomina Adam Daszewski.

Zainteresowanie statkami zaczęło się u niego bardzo wcześnie.

- Jeszcze nie umiałem czytać, kiedy tata zaczął mi kupować „Miniatury morskie”. Przeczytać nie potrafiłem, ale bardzo podobały mi się okładki. Kiedy już byłem w stanie czytać, czytałem nie tylko „Miniatury morskie”, ale też miesięcznik „Morze”. Fascynowało mnie wszystko, co pływa, ale... tylko z brzegu. Nigdy nie myślałem, by zostać marynarzem. Moje pływanie ograniczyło się do rejsów żaglowcami, „Dar Młodzieży” i „Linden” po Bałtyku, oraz promami - opowiada autor „Trzeciej strony pocztówki”.

Pierwsze spotkanie z pocztówką marynistyczną w katowickim kiosku nastąpiło już po kilku latach solidnych lektur o marynistyce.

- Potem pojechałem nad morze i tam takich pocztówek było mnóstwo, w każdym kiosku. Były to polskie statki handlowe, jakimi chwaliliśmy się, jako kraj, w latach 60. Wśród nich był np. „Sienkiewicz”. Wróciłem ze zbiorem 30 czy 40 takich pocztówek i wsiąknę. Kiedy w 1971 r. po raz pierwszy posegregowałem sobie tę moją kolekcję, miałem 400 pocztówek. Dziś na rok przybywa mi ok. 700 sztuk, ale wtedy nie było giełd staroci, nie było Allegro - opowiada kolekcjoner.

W 2025 r. świętował diamentowy jubileusz swojej kolekcji, która nie ogranicza się tylko do pocztówek.

- Mam też różne pamiątki z transatlantyków (głównie polskich), jak menu, gazety

statkowe, listy pasażerów, bilety czy medale. Jest ich około tysiąca w moich zbiorach. Samych menu mam ze dwieście, list pasażerów - kilkadziesiąt, biletów - kilkanaście... Mam też m.in. metalową plakietę za zdobycie II miejsca w strzelaniu do rzutków na „Batorym” w 1936 r., różne foldery, plany tych transatlantyków... - opowiada Adam Daszewski.

Alle prawdziwy kolekcjoner ciągle chce więcej i więcej. Adamowi - jak mówi - brakuje do kolekcji kilku pocztówek z polskimi statkami przedwojennymi.

„Trzecia strona pocztówki. Gawęda o malowanej marynistyce” nie jest jedyną publikacją wywiedzioną z jego zbiorów.

- Wraz z przyjacielem z Pucka, Jackiem Janowskim, tworzymy katalog marynistycznych pocztówek polskich. Pierwszy tom zawierał 120 pocztówek z polskimi „dziesięciotysięcznikami” (słynna seria statków typu B54 budowanych w polskich stocznicach od połowy lat 50. do połowy lat 60.), teraz pracujemy nad drugim, gdzie będą kolejne statki handlowe pływające pod polską banderą po wojnie. To pierwsza próba skatalogowania polskich pocztówek z frachtowcami - mówi Adam Daszewski.

Praca powinna być gotowa na kolejny zjazd deltiologów (kolekcjonerów pocztówek), czyli na czerwiec, bo właśnie wtedy, co roku u progu lata, spotyka się około 60 miłośników pocztówek marynistycznych z całej Polski (nota bene, z książki Adama Daszewskiego dowiadujemy się, że pomysłodawcą nazwy „pocztówka” był... Henryk Sienkiewicz). W tym roku będzie to trzynaste spotkanie.



Red. Adam Daszewski w swoim marynistycznym królestwie w Siemianowicach Śląskich.

FOT. TOMASZ SIENIAWSKI / UG OLSZTYN

DROBNE

Praca

ZATRUDNIĘ

FIRMA zatrudni opiekunki do pracy w Niemczech, 790-480-590

Ogrodnik, brukarz, prawo jazdy B, 793-515-313

PAKOWACZ - elastyczny grafik. Praca od Zaraz! WTS, Łódź, Nawrot 21 lok 1, 515-121-450

ZATRUDNIMY osoby do sprzątnia w centrum magazynowym w Łodzi ul. Józefów 3a. Praca dwuzmianowa (6.30-17.00 oraz 18.30-5.00), umowa zlecenie, stawka 31,50 brutto/h+ obiady za 1 zł. Kontakt 510-015-347.

INNE

KURS Pracownika Ochrony. 1600zł. Raty.tel.694848043

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

Seriale

Gwiazdami najnowszej polskiej produkcji HBO Max są Tomasz Kot i Magdalena Rózcicka, którą można zobaczyć także w innym głównym ostatnio polskim serialu – „Heweliusz”. W produkcji Netfliksa zagrała Jolantę Ułasiewicz, żonę kapitana promu „Heweliusz”.



W drugim odcinku serialu „Niebo. Rok w piekle” w roli bębniarza pojawił się Marek Patyk (na pierwszym planie z prawej), który zagrał do choreografii w scenie ślubu głównych bohaterów. Na zdjęciu obok Marka Patyka Łukasz Gawroński, a z tyłu gwiazdy serialu – Tomasz Kot i Magdalena Rózcicka.



„Niebo. Rok w piekle” - zdjęcie z nagrywania sceny ślubu.



„Niebo. Rok w piekle” - zdjęcie z nagrywania sceny ślubu.

TOMASZ KOT UCZYŁ SIĘ GRY NA BĘBNIE

Marcin Stadnicki

W serwisie HBO Max niedawno pojawił się polski serial „Niebo. Rok w piekle” w reż. Bartosza Blaschkego. Możemy w nim zobaczyć Tomasza Kota, jako charyzmatycznego guru sekty, i Magdalene Rózcickę, wcielającą się w żonę lidera organizacji – Dorotę. Podczas kręcenia drugiego odcinka serialu popularny aktor uczył się grać na bębnie afrykańskim.

Produkcja powstała na podstawie książki Sebastiana Kellera, który 5 lat spędził w sekcie. W drugim odcinku w roli bębniarza wystąpił Marek Patyk, prezes wieluńskiej Fundacji Młodzi Propagują Sztukę. W serialu pan Marek gra na ślubie Sebastiana i Anety. Prezes wieluńskiej fundacji od 15 lat gra na bębnach afrykańskich, od 7 lat prowadzi animacje z bębnami afrykańskimi dla osób w każdym wieku, w tym dla osób niesłyszących i niewidzących. Na planie serialu spędził dzień, kiedy nagrywano sceny

plenerowe przed domem bohaterów. Miał kilka zadań do wykonania.

- Najważniejszym było przygotowanie muzyki do choreografii i granie jej na djembe razem z „niebianinem” Łukaszem Gawrońskim podczas ślubu Sebastiana i Anety. Brałem udział w ślubie i imprezie tuż po nim. Z pozostałymi aktorami spędzałem czas przy ognisku rozmawiając i grając na bębnach. Dodatkowo na zakończenie wesela bawiłem się z pozostałymi „niebianami” - mówi Marek Patyk. - Miło wspominam

rozmowę z Tomaszem Kotem, który chciał pograć na bębnie tuż przed zdjęciami do tej muzycznej sceny. Fajnie było też porozmawiać z Hanką Klepacką, którą znałem z serialu Brzydula i Listy do M., podobnie jak z innymi aktorami, których kojarzyłem z różnych filmów.

W serwisie HBO Max są dostępne pierwsze cztery odcinki serialu.

- Nie mogę doczekać się ostatniego odcinka! Akcja coraz bardziej wciąga. Rozpoczynając współpracę nie do końca wiedziałem, co to za produkcja,

kto w niej będzie grał i jak potoczą się losy bohaterów. Miałem bardzo lakoniczne informacje. Podobnie jak nie do końca wiedziałem, kim są w filmie aktorzy obecni na planie. Czy to statyści, osoby będące na chwilę, czy jednak główni bohaterowie - członkowie Nieba. Nie spodziewałem się też, że dom, przy którym graliśmy, jest miejscem, w którym rozgrywa się cała akcja serialu. Jestem zaskoczony, jak wiele godzin trzeba pracować nad wyprodukowaniem kilku minut widocznych na ekranie - mówi Marek Patyk.

Błąd Dragowskiego, piękny gol Bukariego



Bartłomiej Dragowski



Osman Bukari

Piłkarze Widzewa rozegrali drugi sparing w Turcji. Tym razem rywalem Łódzian były przedstawiciel węgierskiej ekstraklasy - Paksi FC. Czterokrotni mistrzowie Polski wygrali 2:1.

Jan Hofman

Sparing został rozegrany w formacie 120 minut (45x30x45).

Zaczął się fatalnie dla Łódzian. Już na początku spotkania Bartłomiej Dragowski, zaliczający nieoficjalny debiut w barwach Widzewa, popełnił kardynalny błąd (zagrał piłkę prosto pod nogi rywala) i po chwili węgierska drużyna prowadziła.

W umownej pierwszej części tego pojedynku Łódzianie prezentowali się słabo. Brak dynamiki w akcjach, pomysłu na rozegranie piłki, to wszystko raziło i to bardzo.

Znacznie lepiej wypadła widzewska drużyna, która jako druga pojawiła się na murawie. Wejście smoka zaliczył Bukari, który już w pierwszej akcji zdobył pięknego gola strzałem z dystansu. Dziesięć minut później Ghańczyk zaliczył asy-

stę, przy голу Bergiera, który strzałem głową posłał piłkę do siatki drużyny Paksi FC.

Później dwukrotnie dobrymi interwencjami popisał się Kikolskim

Nie zagrał w tym meczu Zeqiri. Szwajca zмага się z lekkim urazem i trenerzy woleli nie ryzykować.

● **Widzew Łódź - Paksi FC 2:1 (0:1)**

0:1 - Toth (4)

1:1 - Bukari (62)

2:1 - Bergier (72)

Widzew: Dragowski (60, Ilić, 90 Kikolski) - Therkildsen (60, Krajewski), Żyro (60, Andreou), Hanousek (60, Visus), Cheng (60, Kozlovsky) - Alvarez (60, Shehu), Selahi (60, Lerager), Czyż (60, Pawłowski) - Fornalczyk (60, Baena), Klukowski (60, Bergier), Gallapeni (60, Bukari).

W czwartek podwójny sparing na zakończenie zgrupowania - z Banikiem Ostrawa i Zagłębiem Lubin.

TRENEROWI WIDZEWSKICH PODOBA SIĘ RYWALIZACJA

Jan Hofman

Igor Jovičević, trener Widzewa, tak ocenił grę swojej drużyny.

- To był dobry sparing przeciwko drużynie, która ma styl podobny do tego prezentowanego przez rywali w naszej ekstraklasie. Dobry test, dużo pojedynków fizycznych, na to się chcemy przygotowywać. Pokazaliśmy, że pracujemy dobrze i jesteśmy na odpowiedniej ścieżce. Ważne jest to, że skończyliśmy ten pojedynek bez kontuzji.

- Zaprezentowaliśmy sporo niezłych rzeczy w ataku oraz w grze kombinacyjnej. W pierwszej połowie mieliśmy swoje sytuacje, ale w drugiej było ich dużo więcej. Wystarczająco, żeby wygrać większą różnicą bramek, co dałoby dużo pewności przed kolejnymi dniami pracy. Podoba mi się rywalizacja pomiędzy piłkarzami i to jest klucz do tego, żeby się rozwijać.

- Andi Zeqiri potrzebował kilku dni na odpoczynek i regenerację. To nie powinno być nic groźnego i powinien być gotowy nawet na ostatni mecz.



Igor Jovičević

Marek Hanousek, piłkarz Widzewa: - Wydaje mi się, że był to bardzo dobry mecz na przygotowania, bo przeciwnik postawił warunki takie, które często widać w lidze - fizyczną grę bezpośrednio do dwóch napastników i dużo pojedynków w powietrzu. Myślę, że mogliśmy lepiej sobie z tym poradzić. Można było widzieć trochę zmęczenie treningami, ale drugi skład na szczęście odwrócił wynik i w końcu wygramy. Zobaczmy, dobrze pracuje przez całe zgrupowanie. Teraz zrobimy analizę, zobaczymy, gdzie popełniliśmy błędy i spróbujemy na następny raz być lepsi.

Ferencvaros oferował Łódzianom 2,5 miliona euro za napastnika



Sebastian Bergier

Jan Hofman

W ostatnim czasie Widzewa na rynku transferowym wcielał się w rolę kupującego. Ostatnio jednak mógł przejść na drugą stronę „handlowej lary”.

W klubie z al. Piłsudskiego pojawiła się oferta kupna zawodnika widzewskiej drużyny. I trzeba przyznać, że była bardzo ciekawa, jak na polskie warunki. Ferencvaros Budapeszt chciał kupić Sebastiana Bergiera za 2,5 mln euro. Łódzianie odrzucili ofertę sprzedaży swojego czołowego napastnika.

- Dla mnie byłby to dobry krok do przodu - powiedział Bergier. - Zbudowało mnie to, że taki klub chciałby sięgnąć po mnie, natomiast mam nadzieję, że Widzew będzie w ciągu kilku lat takim klubem, jak Ferencvaros.

- Mieliśmy bardzo poważne zapytanie o Sebastiana, ale można powiedzieć, że odbiliśmy się spektakularnie - dodaje Mariusz Piekarski, agent piłkarza. - Pytaliśmy o 2,5 mln euro za transfer, rozmawiałem z dyrektorami, ale się odbiłem. To pokazuje, jaką ma moc finansową ma Widzew.

Tym razem transfer z ekstraklasy?

Jan Hofman

Dla niektórych to sportowo-finansowe szaleństwo. Dla innych to proces, który nie powinien mieć końca. Oczywiście chodzi o widzewskie transfery.

W przerwie zimowej ekstraklasy do zespołu finansowanego w większości przez Roberta Dobrzyckiego dołączył Osman Bukari, Lukas Lerager, Bartłomiej Dragowski i Christopher Cheng. Wszystko wskazuje na to, że kolejnymi piłkarzami drużyny z Al. Piłsudskiego zo-

staną Emil Kornvig i Carlos Isaac.

Ale wieści, jakie napływają z klubu świadczą o tym, że Widzew nie zamierza wyhamować. Teraz działacze zarzucili sieci na Oskara Wójcika z Cracovii. Choć krakowscy działacze odrzucili propozycję oscylującą wokół kilku milionów euro, to jednak na pewno to nie zniechęci właściciela Widzewa.

Z otoczenia piłkarza płynie jednak przekaz, że nie ma presji na natychmiastową zmianę barw.



Oskar Wójcik (od prawej)

NOWI PIŁKARZE RAKOWA I TERMALIKI

Jan Hofman

Na dwa tygodnie przed wznowieniem rozgrywek ekstraklasy, Raków Częstochowa poinformował o pozyskaniu pierwszego nowego piłkarza.

Jest nim Mitja Ilenič, który od trzech lat grał w północno-amerykańskiej Major League Soccer w barwach New York City FC (75 występów i 3 bramki).

Ilenič ma 21 lat, jest prawym obrońcą, ale gra też jako wahadłowy i ma już za sobą debiut w pierwszej reprezentacji Słowenii, a także wiele występów w młodzieżowych reprezentacjach tego kraju. Karierę zaczynał w NK Bela Krajina, a przed wyjazdem do USA grał w NK Domžale w słoweńskiej ekstraklasie (Slovenian PrvaLiga - 32 występy i 3 gole).

Nowy piłkarz czerwono-niebieskich został wypożyczony do Rakowa do końca bieżącego roku, ale umowa z New York City FC zawiera opcję jego wykupu.

Ivan Durdov został nowym piłkarzem Bruk-Betu Termaliki - poinformował klub z Nie-



FOT. GRZEGORZ GAŁEŃSKI

Mitja Ilenič

cieczy. Chorwacki napastnik, który ostatnio reprezentował barwy NK Olimpiji Lublana, związał się z beniaminkiem ekstraklasy umową ważną do 30 czerwca 2028 roku z opcją przedłużenia.

25-letni Durdov (mierzący 194 cm) w rundzie jesiennej słoweńskiej ekstraklasy wystąpił w 16 spotkaniach i zdobył siedem bramek dla NK Olimpiji. Wcześniej był zawodnikiem m.in. słoweńskiego NK Domžale, hiszpańskiego CD Mirandes i belgijskiego KV Oostende. Ma za sobą także występy w młodzieżowej reprezentacji Chorwacji.

Sparingi drużyn ekstraklasy



FOT. KORONA

Mariusz Stępiński

Jan Hofman

Piłkarze Zagłębia Lubin przegrali 2:3 (1:3) z Zeleziarne Podbrezova w meczu sparingowym, który został rozegrany podczas zgrupowania w Turcji.

Gole dla ekipy trenera Leszka Ojrzyńskiego zdobyli: Michalis Kossidis (21) i Arkadiusz Woźniak (70). Dla Zagłębia był to trzeci mecz kontrolny podczas przygotowań do rundy wiosennej. Wcześniej zremisowali z MFK Karviną (2:2) i przegrali z Karabachem Agdam (1:3).

Przebywająca na zgrupowaniu w tureckim Belek piłkarze Pogoni Szczecin w pierwszym sparingu pokonali azerski Turan Tovuz 3:2 (0:2).

Bramki dla Pogoni zdobyli Kamil Grosicki - dwie (66, 83-karny) i Sam Greenwood (87).

Piłkarze Korony Kielce wygrali ze słowackim Spartakiem Trnawa 3:1 podczas zgrupowania w Turcji. Bramki dla zespołu trenera Jacka Zielińskiego zdobyli Mariusz Stępiński, Wiktor Długosz i Marcin Cebula.

To już drugie zwycięstwo kielczan podczas pobytu w Turcji. W środę Korona pokonała CSKA Sofia, a obie bramki zdobył Stępiński.

Piłkarze lidera piłkarskiej ekstraklasy Wisły Płock przegrali w tureckim Belek z Bohemians Praga 0:1 swój trzeci mecz kontrolny przed rundą wiosenną. Wcześniej wygrali dwa pojedynki, pokonując Rapid Bukareszt i NK Aluminij.

Pewne zwycięstwo drużyny ŁKS



Antoni Młynarczyk zdobywa gola.

Piłkarze ŁKS rozegrali drugie spotkanie kontrolne podczas zgrupowania w Turcji. Tym razem łódzianie wygrali 2:0 z serbskim zespołem FK Javor-Matis Ivanjica.

Jan Hofman

Sparing z przedstawicielem serbskiej ekstraklasy toczył się pod lekkie dyktando piłkarzy ŁKS.

Bramki w tym meczu zdobyli: Antoni Młynarczyk (41) i Bastien Toma (50).

ŁKS Łódź: Łukasz Bomba (46, Aleksander Bobek) - Antoni Młynarczyk (46, Jasper Loffelsend), Krzysztof Fałowski (63, Wiktor Czerwiński), Seba-

stian Rudol, Mateusz Kupczak (63, Mateusz Książek), Piotr Głowacki (46, Gustaf Norlin) - Koki Hinokio (31, Mateusz Wysokiński), Kacper Terlecki (46, Sebastian Ernst), Bastien Toma (63, Jakub Leśniewski) - Fabian Olejniczak (31, Serhij Krykun; 63, Sebastian Sopel), Fabian Piasecki (46, Andreu Arasa).

W pierwszym meczu sparingowym w Side ełkaesiacy zremisowali bezbramkowo z Paksi FC, trzecią drużyną węgier-



FOT. PAP/PA/EDUARDO LIMA

Bastien Toma

skiej elity. Przed powrotem do kraju formę Łodzian sprawdzą jeszcze węgierski Aqvital FC Csákvár (20 stycznia) oraz FC Vushtrria z Kosowa (23 stycznia).

ŁKS musi walczyć nie tylko na piłkarskim boisku. Działacze łódzkiego klubu uczestniczą też w rywalizacji o zdolnego nastolatka.

Obiektem zainteresowania wielu futbolowych trenerów jest Szymon Łyczko. To 19-la-

tek ze Stali Rzeszów. To także reprezentant Polski do lat 19, grający na prawym skrzydle, rozegrał w tym sezonie I ligi 19 meczów, w których strzelił 2 gole i zaliczył 4 asysty.

Zdolnego zawodnika, w czerwcu kończy mu się umowa ze Stalą, chciałoby mieć w swoich szeregach ekstraklasowe Zagłębie Lubin oraz pierwszoligowe ŁKS Łódź, Ruch Chorzów i Polonia Warszawa.

Wygrane Lechii Gdańsk i GKS Katowice

Jan Hofman

Piłkarze występujące w ekstraklasie Lechii Gdańsk pokonali 2:1 (1:1) w meczu kontrolnym ósmą drużynę bułgarskiej ligi Lokomotiw Sofia.

Było to ich drugie zwycięstwo podczas zgrupowania w Turcji.

Bramki dla Lechii zdobyli Camilo Mena w 30 oraz Bohdan Wjunnyk w 80 minucie, z rzutu karnego. Kolumbijski skrzydłowy strzelił także gola w wygranym wcześniej 1:0

sparingu z piątym zespołem serbskiej ekstraklasy Żeleznica Panczewo.

Piłkarze GKS Katowice pokonali wicelidera ligi luksemburskiej FC Atert Bissen 2:0 (2:0) w swoim trzecim sparingu podczas zgrupowania w tureckiej Larze. Bramki zdobyli Mateusz Wdowiak (22) i Borja Galan (28). W 62 minucie bramkarz GKS Patryk Szczuka obronił rzut karny. Wcześniej zespół trenera Rafała Góraka pokonał w Turcji rumuński Petrolul Ploeszti 3:0 (1:0), potem przegrał z czeskim FK Jablonec 0:3 (0:1).



Camilo Mena

FOT. PRZEMYSŁAW ŚWIDERSKI

Kibice Liverpoolu buczeli na swoich piłkarzy



O piłkę walczą Federico Chiesa z Liverpoolu (od prawej) i Axel Tuanzebe z Burnley.



Arne Slot, trener piłkarzy Liverpoolu.

Piłkarze liderującego Arsenalu i broniącego mistrzowskiego tytułu Liverpoolu nie zdołali odnieść zwycięstw w meczach 22. kolejki angielskiej ekstraklasy.

Jan Hofman

Drużyna z Londynu zremisowała na wyjeździe z Nottingham Forest 0:0, a The Reds u siebie z Burnley 1:1. Wcześniej w derbach Manchester United pokonał wicelidera City 2:0.

Kanonierzy przystępowali do starcia z 17. w tabeli zespołem Forest wiedząc już o porażce Manchesteru City, a zatem ze świadomością, że mo-

gą jeszcze bardziej powiększyć przewagę nad drużyną Josepa Guardioli. Udało się to tylko częściowo.

Mimo wielu sytuacji Arsenal nie zdołał trafić do siatki gospodarzy i zremisował 0:0. To oznacza, że ma 50 punktów i o siedem wyprzedza The Citizens, którzy nie wygrali żadnego z czterech ostatnich meczów ligowych. Tym razem potknęli się w starciu ze swoim lokalnym rywalem, który z 35 punktami jest piąty. W ekipie

Manchesteru United w roli trenera zadebiutował Michael Carrick.

Czwarty jest Liverpool (36), który zremisował u siebie z przedostatnim Burnley 1:1. Do przerwy gospodarze prowadzili po golem Niemca Floriana Wirtza, a mogli wyżej, lecz wcześniej rzutu karnego nie wykorzystał Węgier Dominik Szoboszlai. Goście wyrównali w 65 minucie za sprawą Marcusa Edwardsa - jedyni celni strzały gości w meczu.

To czwarty z rzędu remis ligowy The Reds, co nie podoba się kibicom, którzy buczeli na swoich piłkarzy. Trener gospodarzy Arne Slot przyznał, że on i jego zawodnicy dzielą frustrację fanów. - Ale jeśli my, jako Liverpool, nie jesteśmy już rozczarowani remisem u siebie z Burnley, to coś jest nie tak. Całkowicie rozumiem frustrację. Mogę powiedzieć, że ja mam to samo, a piłkarze zdecydowanie odczuwają tę samą frustrację, co kibice - podkreślił Slot.

Bayern i Kane nie zatrzymują się

Jan Hofman

Broniący tytułu i prowadzący w niemieckiej ekstraklasie piłkarze Bayernu Monachium nadal są niepokonani w tych rozgrywkach w tym sezonie.

Teraz wygrali na wyjeździe z RB Lipsk 5:1 w 18. kolejce i zgromadzili 50 punktów na 54 możliwe do zdobycia.

Spotkanie w Lipsku lider rozpoczął jednak dość leniwie, pozwalając gospodarzom na kolejne ataki. Wiele szans zostało zmarnowanych, ale

w 20. minucie Brazylijczyk Romulo trafił do siatki i do przerwy faworyt przegrywał.

W drugiej połowie Bayern nawiązał już do meczu tych drużyn w pierwszej kolejce tego sezonu - w sierpniu zwyciężył przed własną publicznością 6:0. Teraz wbił „tylko” pięć goli, a na listę strzelców wpisał się: Serge Gnabry (50), Anglik Harry Kane (67), Jonathan Tah (83), Aleksandar Pavlovic (85) i Francuz Michael Olise (88).

Kane umocnił się na czele klasyfikacji strzelców z dorobkiem 21 bramek.



Tak się cieszyli piłkarze Bayernu.

SYN LEGENDY AJAKSU, NOWYM DYREKTOREM TEGO KLUBU

Jan Hofman

Ajax Amsterdam mianował Jordiego Cruyffa na stanowisko dyrektora technicznego.

Holenderski klub ma nadzieję, że syn legendy klubu Johana, pomoże odnosić sukcesy drużynie, obecnie trzeciej w tamtejszej ekstraklasie. Prawie 52-letni działacz podpisał kontrakt do czerwca 2028 roku.

Umowa została zawarta na stadionie Johan Cruyff Arena po sobotnim meczu z Go Ahead Eagles, zakończonym remisem 2:2. Funkcja dyrektora technicznego to bardzo ważne stanowisko w klubowej hierarchii.

- To dla mnie wyjątkowe być tutaj i podpisać kontrakt. Na stadionie nazwanym imieniem mojego ojca i w klubie, który był ważny w moim życiu od najmłodszych lat - przyznał Cruyff.

W holenderskiej ekstraklasie Ajax ma aż 18 punktów straty do lidera PSV Eindhoven. Ponadto drużyna przegrała pięć pierwszych meczów w obecnej edycji Ligi Mistrzów, a niedawno uległa w Pucharze Holandii AZ Alkmaar aż 0:6.



Jordi Cruyff

Jordi Cruyff urodził się w Amsterdamie i grał w Ajaksie w młodości, zanim w 1988 roku przeniósł się z ojcem do Barcelony, gdzie Johan był trenerem (a wcześniej piłkarzem katalońskiego zespołu). Tam występował w akademii, a następnie w pierwszej drużynie. Później zakładał koszulkę m.in. Manchesteru United, Celty Vigo, Alaves i Espanyolu. Ponadto rozegrał dziewięć meczów w reprezentacji Holandii.

Jego ojciec Johan, zmarły w 2016 roku, jest uznawany za jednego z najwybitniejszych zawodników w historii światowego futbolu.

Niespodzianka w Turynie



Radość piłkarzy Cagliari

Jan Hofman

Broniący tytułu piłkarze Napoli pokonali u siebie Sassuolo 1:0 w 21. kolejce włoskiej ekstraklasy.

Tym samym przerwali serię trzech remisów. W zespole gości całe spotkanie rozegrał Sebastian Walukiewicz.

O zwycięstwie gospodarzy w Neapolu przesądził gol strzelony już w siódmej minucie przez doświadczonego pomocnika reprezentacji Słowacji Stanislava Lobotkę.

Mistrzowie Włoch skromne zwycięstwo okupili jednak kolejnymi kontuzjami. Urazów doznał Amir Rrahmani i Matteo Politano, a przecież trener Antonio Conte nie może obecnie korzystać z pomocy Romelu Lukaku, Kevina De Bruyne, Andre Anguissy i Davida Neresy.

Sassuolo Walukiewicza po trzeciej porażce z rzędu (łącznie już siedem meczów bez zwycięstwa) plasuje się na 12. pozycji - 23 pkt.

Niespodziewanej porażki doznał Juventus, piąty w tabeli (39), który uległ na wyjeździe piętnastemu Cagliari 0:1.

Gospodarze, bez kontuzjowanego Arkadiusza Milika, w pierwszej połowie nie oddali żadnego strzału na bramkę, ale w 65 minucie objęli niespodziewane prowadzenie (Luca Mazzitelli), którego nie oddali już do ostatniego gwizdka sędziego.

Lider Inter Mediolan (49 pkt) wygrał na wyjeździe z Udinese 1:0. W zwycięskiej drużynie do 88 minuty grał Piotr Zieliński. Natomiast wśród gospodarzy kontuzji w końcówce pierwszej połowy doznał Jakub Piotrowski, a w ogóle nie wystąpił rekonwalescent Adam Buksa.

SABALENKA JUŻ W II RUNDZIE. TERAZ KOLEJ NA ŚWIĄTEK

Jan Hofman

Aryna Sabalenka awansowała do drugiej rundy wielkoszlemowego turnieju Australian Open.

Prowadząca w światowym rankingu białoruska tenisistka wygrała z Francuzką Tiantsoą Rakotomangą Rajaonah 6:4, 6:1.

Sabalenka w Melbourne była najlepsza w 2023 i 2024 roku. W poprzedniej edycji przegrała w finale z Amerykanką Madison Keys.

Iga Świątek, wiceliderka rankingu i chińska kwalifikantka Yue Yuan zainaugurują dziś sesję wieczorną na korcie centralnym w Melbourne, a to oznacza, że zaczną mecz o godz. 9 czasu polskiego. Dopiero we wtorek do gry przystąpi Hubert Hurkacz, którego czeka mecz z Belgiem Zizou Bergsem.

Pula nagród rozpoczętego w niedzielę turnieju wielkoszlemowego wynosi rekordowe 111,5 mln dolarów australijskich. Triumfatorzy w singlu otrzymają po 4,15 mln (ok. 10 mln złotych).

W poprzedniej edycji pula wyniosła 96,5 mln. Składają się



Aryna Sabalenka

na nią nagrody dla uczestników zmagania w singlu, deblu, mikście oraz kwalifikacjach. Jeden dolar australijski stanowi równowartość około 2,40 zł.

Ciekawsze wyniki I rundy: Jasmine Paolini (Włochy, 7) - Aliaksandra Sasnowicz (Białoruś) 6:1, 6:2; Talia Gibson (Australia) - Anna Blinkowa (Rosja) 6:1, 6:3; Alexander Zverev (Niemcy, 3) - Gabriel Diallo (Kanada) 6-7 (1-7), 6:1, 6:4, 6:2; milio Nava (USA) - Kyrian Jacquet (Francja) 6:2, 7:5, 6:7 (5-7), 4:6, 7:6 (10-6); Tomas Martin Etcheverry (Argentyna) - Miomir Kecmanovic (Serbia) 6:2, 3:6, 4:6, 6:3, 6:4.

Czas na skuteczny rewanż ełkaesianek



Siatkarki ŁKS Commercecon

Siatkarki ŁKS Commercecon w ramach 14. kolejki ekstraklasy zmierzą się dziś na wyjeździe z MOYA Radomką Radom. Początek meczu o godz. 17.30.

Jan Hofman

Dla łodzianek będzie to pierwsze spotkanie ekstraklasy w 2026 roku.

W poprzedniej kolejce Łódzkie Wiewiory nie zagrały z Metalkas Pałacem, bowiem spotkanie przełożono na inny termin na wniosek drużyny z Bydgoszczy.

Ekaesianki wracają na ligowe parkiety po spotkaniach z bardzo wymagającym i rywalkami w Lidze Mistrzyń, czyli zespo-

łami Conegliano oraz Zeren SK.

W pierwszym starciu (27 paź 2025) Radomka wygrała w Łodzi po tie-breaku z podopiecznymi Adriana Chylińskiego.

W Radomiu Łódzkie Wiewiory będą więc zdeterminowane, by zrewanżować się za tamto spotkanie i zwyciężyć na Mazowszu.

Forma Radomki w ostatnich miesiącach odbiegała od oczekiwań tamtejszych sympatyków siatkówki, ponieważ pomimo dobrego początku sezo-



Atakuje Mariana Brambilla.

nu i czterech zwycięstw z rzędu, przyszła seria siedmiu ligowych porażek. Przełamanie nastąpiło dopiero w 12. kolejce ekstraklasy, kiedy radomianki pokonały Pałac Bydgoszcz 3:1.

Ełkaesianki są piąte w tabeli (21 punktów), a ich najbliższe rywalki ósme (14).

W ubiegłym tygodniu, w rozgrywkach Pucharu CEV, Radomka Radom pokonała 3:0 chorwacki Mladost i awansowała do 1/8 finału tych rozgrywek.

Zapowiada się zatem, że Radomiu zobaczymy wiele walki ze strony obu drużyn i dlatego dzisiejsze spotkanie powinno być emocjonujące.

Wyniki meczów 14. kolejki: ● Sokół & Hagric Mogilno - Metalkas Pałac Bydgoszcz 3:1 (21:25, 25:17, 25:17, 25:22)

● EcoHarpoon Nowel LOS Nowy Dwór Maz. - UNI Opole 1:3 (14:25, 12:25, 29:27, 19:25)

● BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała - Lotto Chemik Police 3:1 (21:25, 25:23, 27:25, 25:15).

Informacje w skrócie



Polacy próbują powstrzymać węgierskiego zawodnika.

Jan Hofman

Polska przegrała z Węgrami 21:29 (10:14) w Kristianstad w swoim pierwszym meczu pierwszej rundy mistrzostw Europy piłkarskiej.

W innym spotkaniu grupy F Islandia pokonała Włochy 39:26 (21:12).

● Koszykarze San Antonio Spurs pokonali u siebie Minnesotę Timberwolves 126:123 w spotkaniu ligi NBA.

To ich 29. zwycięstwo w sezonie. W zespole gospodarzy cały mecz na ławce rezerwowych przesiedział 22-letni reprezentant Polski Jeremy Sochan.

● Szwedzki hokeista Mika Zibanejad popisał się drugim w tym roku hat-trickiem, a jego New York Rangers wygrali na wyjeździe z Philadelphia

Flyers 6:3 w lidze NHL. Dobrze zaprezentował się też Rosjanin Artemij Panarin, który dołożył dwa gole i miał asystę.

● Hokeiści Nottingham Panthers pokonali na własnym lodowisku HC Torpedo Ust-Kaminiogorsk z Kazachstanu 4:2 (1:0, 2:0, 1:2) w finale Pucharu Kontynentalnego.

Czwarte miejsce w turnieju zajął GKS Katowice, po porażce w meczu o brązowy medal z duńskim Herning Blue Fox w rzutach karnych 2:3 (1:0, 0:0, 1:2, dogr. 0:0, k. 1-2).

● Reprezentant Polski Dominik Olejniczak ustanowił swój rekord zbiorów we włoskiej lidze koszykarzy - miał ich 15. Jego zespół Derthona Tortona w 16. kolejce uległ we własnej hali euroligowemu EA7 Emporio Armani Mediolan 78:87. Polak zdobył także osiem punktów.

Salah i Marmoush zmarnowali jedenastki

Jan Hofman

Nigeria pokonała w Casablance Egipt w rzutach karnych 4-2 w meczu o III miejsce piłkarskiego Pucharu Narodów Afryki.

Przez 120 minut spotkania gole nie padły. W konkursie jedenastek zawiodły obie gwiazdy reprezentacji Egiptu: Mohamed Salah z Liverpoolu oraz Omar Marmoush z Manchesteru City. Ich strzały obronił bramkarz Stanley Nwabali. Spośród Nigeryjczyków pomylił się natomiast tylko piłkarz Lazio

Rzym Fisayo Dele-Bashiru. Pozostali wykorzystali swoje podejścia. Decydujący rzut karny wykonał Ademola Lookman.

Samuel Eto'o, prezes Kameruńskiej Federacji Piłkarskiej, został zawieszony na cztery mecze i ukarany grzywną w wysokości 20 tysięcy dolarów. Były piłkarz Barcelony i Interu Mediolan miał gniewnie gestykulować w kierunku prezesa marokańskiej federacji Fouziego Lekjaa oraz prezesa CAF - Patrice'a Motsepe, podczas ćwierćfinałowego spotkania z Marokiem (0:2).



Fragment spotkania o trzecie miejsce.

Polacy bez sukcesów na skoczni w Sapporo



Ryoyu Kobayashi



Domen Prevc

FOT. PAPER/ALU PRESS

Kacper Tomasiak zajął 12. miejsce w niedzielnej konkurencji Pucharu Świata w skokach narciarskich w Sapporo. Wygrał Słoweniec Domen Prevc, który najlepszy był także w sobotę.

Jan Hofman

Kolejne pozycje we wczorajszym konkursie zajęli skoczki gospodarzy, Japończyk Ryoyu Kobayashi i Austriak Daniel Tschofenig.

Prevc, który odniósł dziewiąte pucharowe zwycięstwo w sezonie i 18. w karierze, umocnił się na pozycji lidera klasyfikacji generalnej cyklu. Drugiego Kobayashiego wyprzedza o 467 punktów.

W niedzielę prowadził już na półmetku z przewagą 5,2

pkt nad Kobayashim. W finale Słoweniec skoczył 136,5 m, czyli o dwa metry bliżej od Japończyka i wygrał różnicą 3,5 pkt. Tschofenig stracił do zwycięzcy 11,9 pkt.

Z Polaków po pierwszej serii najlepszy był 13. Dawid Kubacki. W drugiej próbie miał 127,5 m, co spowodowało spadek o dwie pozycje. Tomasiak natomiast uzyskał 134,5 m i przesunął się w górę o pięć pozycji.

Awans z 27. miejsca na 20. zanotował Maciej Kot, a na 30.

lokacie uplasował się Klemens Joniak. Po pierwszej serii odpadł 36. Aleksander Zniszczoł.

W sobotniej rywalizacji najlepiej z Polaków wypadł Dawid Kubacki, który zajął 25. miejsce. Wygrał Słoweniec Domen Prevc. Drugi był Japończyk Nakaki Nakamura, a trzeci jego rodak Ren Nikaido. Prowadzący po pierwszej serii Austriak Jan Hoerl w finale miał słabszy skok - 127 m i ostatecznie był czwarty. Drugi z Polaków w finałowej serii Maciej Kot zajął

29. lokatę. Awansu do finału nie wywalczyli 33. Kacper Tomasiak i 44. Aleksander Zniszczoł.

Czołówka klasyfikacji PŚ:
1. Domen Prevc (Słowenia) 1414 pkt
2. Ryoyu Kobayashi (Japonia) 947
3. Ren Nikaido (Japonia) 761

Teraz nastąpi krótka przerwa w pucharowej rywalizacji. W dniach 23-25 stycznia odbędą się w Oberstdorfie mistrzostwa świata w lotach.

PIERWSZE GRUZIŃSKIE ZŁOTO W RYWALIZACJI SOLISTÓW

Jan Hofman

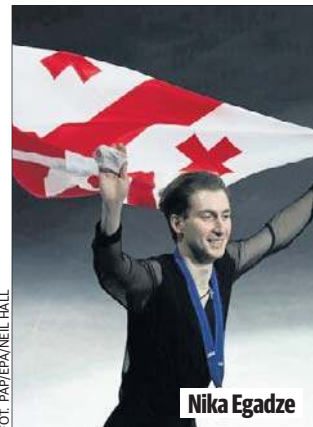
Francuscy łyżwiarze figurowi Laurence Fournier Beaudry i Guillaume Cizeron zdobyli w Sheffield złoty medal mistrzostw Europy w konkurencji par tanecznych.

Sofia Dowhal i Wiktor Kulcsa zajęli 25. miejsce w tańcu rytmicznym i nie zakwalifikowali się do drugiej części zawodów.

Cizeron już po raz szósty w karierze sięgnął po ten tytuł. Wcześniej triumfował pięć razy z rzędu w latach 2015-2019, ale z inną partnerką - Gabriellą Papadakis.

Francuzi byli najlepsi zarówno w tańcu rytmicznym, jak i dowolnym. Uzyskali łącznie 222,43 punkty. Drugie miejsce zajęli triumfatorzy poprzednich trzech edycji ME - Włosi Charlene Guignard i Marco Fabbri - 210,34 pkt. Brązowy medal wywalczyli reprezentanci gospodarzy Lilah Fear i Lewis Gibson - 209,51.

Była to ostatnia konkurencja mistrzostw w Wielkiej Brytanii. W niedzielę odbyły się jeszcze pokazy mistrzów.



Nika Egadze

FOT. PAP/EP/NEIL HALL

Wcześniej zakończyła się rywalizacja solistów, w której 19. miejsce zajął Władisław Samojłow, a Jakub Lofek nie zakwalifikował się do drugiej części zawodów.

Pierwszym w historii gruzińskim mistrzem Europy w tej konkurencji został Nika Egadze. Otrzymał najwyższe noty zarówno w programie krótkim, jak i dowolnym. W sumie uzyskał 273,00 pkt i zwyciężył z dużą przewagą nad rywalami. Drugi był Włoch Matteo Rizzo - 256,37 pkt, a trzeci Czech Georgii Reshtenko - 238,27 pkt.

Z zimowych aren



Linda Weiszewski i Klaudia Adamek

FOT. FACEBOOK.COM

Jan Hofman

Linda Weiszewski i Klaudia Adamek zajęły trzecie miejsce w bobslejowych dwójkach w zawodach Pucharu Europy w Innsbrucku.

To praktycznie oznacza, że zapewniły sobie kwalifikację olimpijską. Weiszewski w igrzyskach Mediolan-Cortina d'Ampezzo może wystąpić również w monobobach.

● Aleksandra Król-Walas zajęła wczoraj szóste miejsce w slalomie gigancie równoległym w bułgarskim Bansku, zaliczanym do Pucharu Świata w snowboardzie. Zwyciężyła Włoszka Elisa Caffont. Dzień wcześniej w tej samej konkurencji Polka uplasowała się na drugiej pozycji.

● Felix Pigeon zajął czwarte miejsce w finale na 500 m, przegrywając o 0,11 s walkę

o brązowy medal mistrzostw Europy w short tracku w holenderskim Tilburgu. Pigeon w finale uzyskał 41,156 s, ustępując tylko reprezentantom gospodarzy: Jensowi van 't Woutowi (40,848), Teunowi Boerowi (40,936) oraz Melle van 't Woutowi (41,046). Trzecią lokatę w finale B - ogólnie ósmą - zajął Łukasz Kuczyński.

● Maryna Gąsienica-Daniel zajęła 41. miejsce w supergigancie we włoskim Tarvisio, zaliczanym do alpejskiego Pucharu Świata. Zwyciężyła Niemka Emma Aicher.

● Monika Skinder zajęła 25. miejsce w sprincie w zawodach Pucharu Świata w biegach narciarskich, które odbywają się w niemieckim Oberhofie. Zwyciężyła Szwedka Jonna Sundling, a wśród mężczyzn najszybszy był Norweg Lars Heggren.

Łódzkie piłkarki pokonały Czarne Sosnowiec

Jan Hofman

Piłkarki nożne Grot SMS Łódź miały się zmierzyć w pierwszym sparingowym spotkaniu w tym roku z AP 2010 Orlen Gdańsk.

Ostatecznie do meczu nie doszło, bowiem z powodu zimowych warunków boisko drużyny z Wybrzeża nie nadawało się do rywalizacji. Łódzianki nie pojechały do Gdańska.

Kolejny mecz kontrolny zaplanowany jest na sobotę. Tego dnia podopieczne trenera Sebastiana Papisa zagrają w So-

snowcu z liderkami rozgrywek ekstraklasy - Czarnymi.

Grały natomiast futbolistki U-18 UKS SMS. Łódzianki odniosły spory sparingowy sukces, pokonując 3:2 drugi zespół KKS Czarnych Sosnowiec, który gra w I lidze. Gole zdobyły: Wochnik, Misiak, Zaczeniuk.

UKS SMS: Piłat, Komar, Sobczak, Misiak, Molenda, Matuszczuk, Dytrych, Romańczuk, Świątek, Wochnik, Wieczorek, Czapska, Grzelak, Stachurska, Smulczyk, Kaźmierczak, Zaczeniuk, Ushakevich, Nowakowska, Galińska.



Drużyna U-18 UKS SMS

FOT. ARCHIWUM

Poniedziałek



Wschód słońca
7.37



Zachód słońca
16.10



Długość dnia
8 godz. 33 min.



Krótszy od najdłuższego o 8 godz. i 4 min.
i dłuższy od najkrótszego o 42 minuty.

19
stycznia 2026

DZIŚ IMIENINY OBCHODZĄ:
Henryk, Mariusz, Andrzej, Erwin,
Jan, January, Józef, Juliusz i Sara.

HOROSKOP

Baran



(21.03-19.04) Ten dzień bardziej
będzie sprzyjała twórczym działa-
niom niż wypoczynkowi. Zależy
Ci na powodzeniu? Staraj się!

Byk



(20.04-22.05) Pamiętaj, że jesz-
cze, co sam sobie niedawno obie-
całeś? Dłużej nie zwlekaj i zacznij
to robić. Tu liczy się każdy dzień.

Bliznięta



(23.05-21.06) Będziesz się po-
ruszać w świecie sekretów. Nie-
które z nich stworzysz sam, in-
ne będziesz musiał odkryć.

Rak



(22.06-22.07) Na froncie domo-
wym spora reorganizacja i przegru-
powanie sił. Może okazać się, że
większość jest przeciw Tobie...

Lew



(23.07-23.08) Jeszcze raz uwierz,
że można zacząć wszystko od no-
wa. Masz wystarczająco dużo sił,
by to zrobić. Weź się w garść.

Panna



(24.08-22.09) Nie powinieneś
czuć się zaskoczony. Wiedziałeś do-
brze, co się święci. Musisz iść za cio-
sem. Rzecz sama się nie naprawi.

Waga



(23.09-22.10) Nie ma jak starzy
przyjaciele. Czas to wreszcie zro-
zumieć i zacząć nadrabiać towa-
rzyskie zaległości. To da ci radość.

Skorpion



(23.10-21.11) Nie obawiaj się re-
wolucyjnych kroków. W finan-
sach zachowaj jednak ostroż-
ność. Słuchaj swej intuicji.

Strzelec



(22.11-21.12) Otoczenie nie będzie
Ci odpowiadało, więc się odizolu-
jesz i w samotności przeanalizujesz
bieg wydarzeń. Pocieszysz się.

Koziorożec



(22.12-19.01) Odstłonią się wszy-
stkie szczegóły pewnej układanki.
Obrazek, który zobaczysz, wprawi
Cię w pewne zakłopotanie.

Wodnik



(20.01-18.02) Ktoś bliski i życzliwy
próbje ingerować w Twój związek.
Mimo że ma dobre chęci, nie po-
zwól mu na to. Sam to załatw.

Ryby



(19.02-20.03) Nie popełniaj sta-
rych błędów w nowym otoczeniu.
Stać Cię na wiele, tylko trochę
brak Ci śmiałości. Więcej odwagi.

PAWEŁ DOMAGAŁA

Piosenkarz i aktor kończy dziś
42 lata, a aktorka i piosenkarka
Dolly Parton kończy 80 lat.
W 1945 r. Armia Czerwona zaję-
ła Łódź, Brzeziny i Pabianice.
W 1967 r. zainaugurował działał-
ność Teatr Wielki w Łodzi.
W 2001 r. w Łodzi otwarto mul-
tipleks Silver Screen.



FOT. SYLVIA DĄBROWA

POGODA

Dzisiaj w Łodzi

maks. -2°C
min. -8°C



Jutro

maks. 2°C
min. -9°C



Środa

maks. 0°C
min. -12°C



Czwartek

maks. -7°C
min. -11°C



Piątek

maks. -7°C
min. -11°C



ZDJĘCIE DNIA



FOT. GRZEGORZ GAJAŚNICKI

Na Rudzkiej Górze parę dni temu
można było jeździć na sankach.

FELIETONIK

CZY LICZY SIĘ GŁOS
MIESZKANCÓW ŁODZI?

Nie wiem, czy Państwo zauwa-
żyli, ale parę dni temu rozpo-
częła się w Łodzi kolejna edycja
Budżetu Obywatelskiego. To
przedsięwzięcie, z którego
Łódź przed laty była dumna
i uważała się za lidera w ska-
li w kraju, ma jednak coraz
mniejsze znaczenie. Hanna
Zdanowska ubiegając się po raz
pierwszy o reelekcję w 2014 r.
obiecowała, że w 2018 na bu-
dżet obywatelski będzie

w miejskiej kasie zarezerwo-
wane 100 mln zł. Nigdy jednak
b.o. tej kwoty nie osiągnął.
W rozpoczętej edycji (2026/27)
na b.o. jest w budżecie Łodzi
34,7 mln zł. A to o ponad 10 pro-
cent mniej niż 10 lat temu -
w edycji 2016/17 Łodzianie mie-
li do dyspozycji aż 40 mln zł
w ramach b.o. Warto też wspo-
mnąć o tym, że tzw. skumulo-
wana inflacja przez ostatnie 10
lat, to około 60 procent. A więc
aby dzisiejszy poziom wydat-
ków Łodzi na b.o. utrzymać
na tym samym poziomie co 10

lat temu, to na ten cel w budże-
cie nie powinno być 34,7 mln zł,
a jakieś 55 mln zł. Czyli Łodzian-
ie w sprawie b.o. mają coraz
mniej do powiedzenia. A pa-
mietają Państwo, że przez lata
UMŁ chwalił się internetową
platformą Vox Populi, jako na-
rzędziem konsultacji ważnych
dla miasta spraw? Otóż ostatnie
głosowanie zakończyło się tam
22 września 2025 r., a pytanie
konsultacyjne brzmiało „Czy
Łódź pięknieje?”. Obchodziło to
465 Łodzian...

Jan Malach

KRZYŻÓWKA

Poziomo:

- 3) mieszanina metali,
6) uroczysty strój dyrygenta,
podczas koncertu,
11) płonie podczas igrzysk olim-
pijskich,
12) organizacja polityczna,
13) miejsce na duszę strachli-
wego,
14) specjalny fotel,
15) przedwojenne miasto
Szczepcia i Tońka,
16) swojska waluta,
19) ponoć groził drzewom w
Puszczy Białowieskiej,
18) Ostrowska, aktorka z seria-
lu „Ranczo”,
19) urok osobisty,
21) materiał do krycia dachów,
23) ukochana Erosa,
26) auto z Niemiec,
27) okres ośmiu dni,
30) dziedzina sztuki plastycz-
nej,
31) okupacyjny lub głodowy w
fabryce,
34) ozdobny afisz,
38) przydrożna karczma,
39) bieg na 100 metrów,
40) dalszy krewny,
41) podpira kieliszek,
42) domena Mikołaja Kopernika
i Jana Heweliusza.

Pionowo:

- 1) grupa Indian,
2) amerykańskie zubry,
3) pchnięcie szpadą lub ... ło-
patą,
4) twarda skała,
5) szeroki, rozległy widok

1	■	2	■	3		4	5	■	■	6	7		8	■	9	■	10
11					■	12						■	13				
	■		■	14				■	■	15				■		■	
16					■	17						■	18				
	■		■	19	20			■	■	21		22		■		■	
23	24		25			■	26				■	27		28		29	
■		■		■		■		■	■		■		■		■		■
30						■											
■		■		■									■		■		■
31		32		33									34	35		36	37
	■		■										■		■		■
38													39				
	■		■			■							■		■		■
40													■	41			
	■		■	42										■		■	



z góry,

- 6) wyspiarski kraj z Manilą,
7) największy dopływ Bzury,
8) podskórny wylew w konse-
kwencji urazu,
9) starogreckie naczynie na
wino,
10) dzika gęś.
20) kończy występ na równo-
ważni,
22) stopniowy rozwój np.gospo-
darczy,

- 24) ostry w prawo,
25) wchodzi w skład liczby,
28) kolorowe zjawisko na nie-
bie po burzy,
29) kursuje w wieżowcu,
31) kurza pod chatką więdźmy,
32) tłum ludzi,
33) leśny krzew owocowy z
czarnymi owocami,
35) drzewo snycerskie,
36) tytuł Józefa Poniatowskiego,
37) rysunek na ciele.

PRZYSŁÓWIE NA DZIŚ:

GDY STYCZEŃ Z ZIM-
NEM NIE CHODZI
MARZEC, KWIECIEŃ
WYCHŁODZI

DZISIEJSZE ŚWIĘTO:

• DZIEŃ POPCORN